Nr. 184. Lwów — Niedziela dnia 10 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: [illegible]
[illegible]
koresp. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kreską wiersz petit 1 k.
Ogłoszenie na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Ndz. | E. 12 po Ś. Waw. | Prochora, Nikan. | Jutro: Pon. | św. Zuzanny P. | Kalinika

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 m. 13

Długość dnia godzin 14 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Koronacya króla angielskiego.

W starożytnem opactwie Westminsterskiem odbyła się dziś koronacya Edwarda VII, zapowiedziana zrazu na dzień 26 czerwca, a odłożona z powodu choroby króla. Jak wiadomo z telegramów, król przybył we środę do Londynu, a świadkowie naoczni, którzy widzieli go wysiadającego z pociągu, opowiadają, że postawa jego i wyglądanie przewyższyły najbardziej optymistyczne nadzieje. Ludzie mniemali, że ujrzą rekonwalescenta, z trudem stawiającego kroki, a zobaczyli czerstwego mężczyznę, o zdrowej cerze, poruszającego się elastycznie, z laską w ręku, o którą się jednak nie opierał, żywo witającego się z oczekującymi go dygnitarzami. Wobec tak pomyślnego stanu zdrowia króla, postanowiono poczynić w ceremoniale koronacyjnym, ułożonym poprzednio na dzień 26 czerwca, tylko niektóre skrócenia, aby zbyt długo króla nie nużyć, a zresztą wszystko odbyć w myśl owego ceremoniału. Według wiadomości, jakie doszły nas do dnia wczorajszego, program koronacyjny jest następujący:

Od rana przeszło 25.000 żołnierzy wszystkich rodzajów broni stanie szpalerem od pałacu Buckinghamskiego do opactwa Westminsterskiego. Nad utrzymaniem porządku wśród tłumów publiczności czuwać będzie około 10.000 policyantów. O godz. ½11 przed południem zajadą książęta i księżne z królewskiej rodziny angielskiej, oraz obcy książęta w ośmiu wspaniałych powozach z liczną eskortą. Po krótkiej pauzie, przybędzie przed bramy opactwa następca tronu z małżonką, w towarzystwie licznego orszaku. Pochód, w którym będzie się znajdowała para królewska opuści pałac Buckinghamski o godz. 11. Otworzy go oficer sztabowy na koniu na czele licznej eskorty gwardyi konnej. Za nią pojedzie sztab osobisty głównego komendanta armii angielskiej, jenerałowie i adjutanci przyboczni króla, oficerowie sztabu jeneralnego, oraz książę Albert Szlezwicko-holsztyński i książę Albany, za nimi oddziały kawaleryi kolonialnej, indyjskiej i angielskiej. W środku pochodu będzie się znajdował wspaniały, wyzłacany powóz, wiozący parę królewską, ciągniony przez ośm koni bułanych, a obok niego po obu stronach konno będą postępowali książę Connaught i syn jego ks. Artur. Tuż za powozem na ogromnym koniu i z ogromnym sztandarem państwowym w rękach, kroczyć będzie oficer z królewskiego orszaku, a za nim liczne powozy z najwyższymi dostojnikami dworskimi. Koniec pochodu stanowić będzie silna eskorta konnej gwardyi przybocznej.

U drzwi katedry arcybiskupi i biskupi anglikańscy będą oczekiwali przybycia pary królewskiej i zaprowadzą ją na estradę umyślnie wzniesioną, na której się dokona akt koronacyi.

Z ceremoniału koronacyjnego opuszczono tradycyjne odczytanie dziesięciu przykazań i wygłoszenie kazania, a także arcybiskup Canterburski obwoła króla raz tylko, a nie jak dawniej bywało, cztery razy, zwracając się każdym razem w inną stronę. Sam ceremoniał koronacyjny jest taki:

Wielki mistrz orderu Podwiązki, a za nim lord kanclerz, lord wielki szambelan, lord counnetable (mistrz dworu) i arcybiskup Canterbury wstępują na estradę, a ten ostatni głośno woła: „Mości panowie! Przedstawiam wam króla Edwarda, króla niewątpliwego tego królestwa. Wszyscy, którzyście tu dziś przybyli, czy chcecie mu złożyć hołd?" Następnie, zwracając się do króla, pyta: „Najjaśniejszy panie, czy chcesz złożyć przysięgę?"

Król odpowiada: „Chcę", wstępuje na estradę i składa przysięgę na Biblię, którą następnie całuje, poczem król i królowa klękają, a wielki mistrz Podwiązki i czterech kawalerów tego orderu rozciągają nad głowami królestwa woal jedwabny, podany przez lorda szambelana.

Jeden z biskupów nalewa na złotą łyżkę oleju poświęconego, a arcybiskup namaszcza nim głowę króla, mówiąc:

„Niech głowa twoja będzie namaszczona olejem świętym, jako byli namaszczani królowie, kapłani i prorocy".

Potem namaszcza piersi, mówiąc:

„Niechaj pierś twoja będzie namaszczona olejem świętym".

Nareszcie namaszcza ręce, mówiąc:

„Niech twoje ręce będą namaszczone olejem świętym. A jak Salomon był namaszczony przez Zadoka kapłana i proroka Natana, tak i ty bądź namaszczony, poświęcony i błogosławiony, jako król tego ludu, który ci Pan a Bóg twój powierzył, abyś nim rządził".

Następnie odbywa się ubieranie króla. Arcybiskup dotyka najpierw jego stóp ostrogami, które potem składa na ołtarzu. Następnie wręcza królowi miecz sprawiedliwości; wkłada mu na ramiona płaszcz monarszy z sukna, złotem przetykanego, oraz szatę „prawości". Lord wielki szambelan zapina klamry. Potem król siada. Podają mu berło i jabłko monarsze.

Arcybiskup bierze następnie z ołtarza koronę i kładzie ją na głowę królewską. W tym momencie zebrani wołają: „Niech żyje król!" Fanfary rozbrzmiewają, a z wieży londyńskiej grzmi 100 wystrzałów armatnich. Parowie i ich żony wkładają wtedy na głowy małe swoje korony.

Po „Te Deum" król zostaje poprowadzony przez arcybiskupa do tronu. Zasiada na nim, gdy tymczasem arcybiskup Yorku koronuje królowę.

Na zakończenie ceremonii kościelnej oboje królestwo przyjmują komunię, przyczem król składa na ołtarzu sztabę złota wagi jednej uncyi, a królowa srebrną.

Chór śpiewa wreszcie kilka psalmów, podczas gdy król wychodzi z katedry, odprowadzany do drzwi przez arcybiskupów i biskupów.

Cała ceremonia będzie trwała około 1½ godziny.

Korespondencye.

Paryż 5 sierpnia.

Paryż doczekał się nowych dni lipcowych. Prezes gabinetu Combes chciał manifestacyj; miał je, ale nie takie, jakich pragnął, bo utrzymują powszechnie, że pragnął małej rewolucyi, aby ją stłumić i... być zbawcą republiki. Pałac Elizejski nie został jeszcze zdobyty według życzenia Deroulède'a; ale dwa razy już tłum wybrał się w tę stronę i raz jeden dotarł aż do samego podwórza. To są niebezpieczne przechadzki. Pokazują drogę.

Były dni dość gorące. Widziałem rzecz dawno niewidzianą: szarże kawaleryi na bulwarze i ludzi pod kopytami końskiemi. Szczęściem poczciwe i cudownie wytresowane konie gwardzistów miejskich mają kopyta łagodniejsze od cyrkularzy pana Combes. W dzielnicy Ś-go Antoniego przy ul. St. Maur manifestacya, zarządzona z okazyi rozdawania nagród w miejscowej szkółce, utrzymywanej przez siostry imienia Maryi i także zamknięciem zagrożonej, przyjęła, dzięki udziałowi p. Coppée i kilku innych nacyonalistów, charakter polityczno nacyonalistyczny. Wołano: „Wolności! wolności!", ale wołano także: „Precz z Rzecząpospolitą". Inaczej przy ulicy Ś-go Rocha. Tu chodziło tylko o wyprawienie owacyi siostrom, wypędzonym z zajmowanego przez nich szkolnego gmachu i o odprowadzenie ich na dworzec kolejowy S-go Łazarza, a więc wskróś najruchliwszej dzielnicy miasta. I wołano tylko: „Niech żyją siostry!". A wołano gardłami kilku tysięcy kobiet i mężczyzn, należących do wszystkich klas społeczeństwa. Między krzyczącymi widziałem robotników i typowych nawet uliczników paryskich. Sporo studentów także, ściągniętych z kwartału łacińskiego. W tej okolicy p. Combes niewielu ma przyjaciół, i trzecia Rzeczpospolita dobrze zrobi, rachując się z tym żywiołem, do którego należy — jutro.

Z ulicznymi tutejszymi ruchami oswojony jestem od lat trzydziestu. W tym przeciągu czasu dwa razy tylko, przy spotkaniach między siłą zbrojną a tłumem, czułem proch w powietrzu. Raz, kiedy prezydent Grévy zniewolonym był do opuszczenia swego stanowiska; drugi raz pamiętnego wieczoru, kiedy generał Boulanger zamierzał zrobić przewrót — i dał pokój. Otóż byłem wczoraj przed dworcem S-go Łazarza w najgorętszej chwili, widziałem siostry w otoczeniu rozentuzyazmowanych dla nich, a przeciwko Combes rozjątrzonych wielbicieli, słyszałem na miejscu, do dworca docisnąć się nie mogąc, o kobietach, rzucających się pod koła lokomotywy... ale nie czułem prochu.

Jesteśmy tu jeszcze w epoce ogólnej atonii społecznej, obojętności, wobec wszelkich zamachów, lekkomyślności, mazgajstwa.

P. Combes przebrał niewątpliwie miarę i w niegodziwości i w nieszczęśności. Spostrzegł się zresztą i w drugim, nieogłoszonym dotychczas, ale zastosowanym cyrkularzu, cofnął najgorszą i najniedorzeczniejszą część swoich rozporządzeń. Ograniczył ich zastosowanie do porządnych tylko szkół, zostawiając w spokoju ochronki i domy przytułku, a także zakłady, co do których uzyskany został dekret, przyznający prawo nabycia danego na szkołę lub ochronkę przeznaczonego gmachu. Siostrom miłosierdzia pozwolił na utrzymanie jednej szkoły, pod warunkiem, ażeby była zmieniona na ochronkę.

Opozycya, wywołana rozporządzeniami p. Combes, poskutkowała w pewnej mierze, zmusiła prześladowców do oględności. Ale ogół nie odezwał się jeszcze dość głośno i jędrnie. W dodatku sam swoje „ja" do tej sprawy wprowadzający nacyonalizm psuje jej właściwy charakter.

Manifestacye są bronią obosieczną. Ruchowi opozycyjnemu brakuje oprócz tego głowy, bo głowa pana Franciszka Coppée nadto się trzęsie ze starości. Nacyonaliści nie znaleźli dotąd wodza, wyglądanego z tęsknotą generała. Generał de Gallifet zdobył się tylko na ogłoszenie w *Gaulois* i w *Débats* swoich humorystycznych pamiętników, z których nie wygląda żadna przewodnia wskazówka. Juliusz Lemaitre, któremu znowu ręce się trzęsą, nie zdobył dotąd popularności. Najpopularniejszym i jedynym nawet popularnym człowiekiem w tej chwili jest książę abisyński Ras Makonnen, [illegible] który wygląda, jak gdyby dawał się brać na lep tych umizgów, do których nie przyzwyczaili go Anglicy w Londynie. Ale temu zagadkowemu Abisyńczykowi podejrzanym ogniem świecą się oczy w popiele szarej twarzy. Czy nie kpił on, kiedy na placu Longchamp na rewii wojskowej, danej na cześć jego, wyrażał podziw i zdumienie? Toć taką samą europejską armię widział on już pod Aduą, i — zdjął z niej miarę swoim mieczem.

Co i o czem piszą.

Na licznych teraz zjazdach i w dziennikach zastanawiają się ziemianie nad sposobami uniknięcia na przyszłość tej szkodliwej, złośliwej i bezbrzeżnie głupiej zmowy, jaką urządzili chłopi, podjudzeni przez hajdamaków. We wszystkich głosach szlachty, podnoszonych na zjazdach i w dziennikach, czuć wielką litość nad obałamuconym chłopem, ale zarazem czuć także wielkie i zupełnie uzasadnione rozdrażnienie. Tłómaczy się ono nietylko poczuciem materyalnej krzywdy, którą chłopi przez głupotę wyrządzili właścicielowi dóbr, ale także poczuciem niewdzięczności za to, że we dworach chłop zawsze znajduje dobrą radę i pomoc w każdej potrzebie. Zdeprawowani przez hajdamaków, chłopi szkodzą właścicielowi folwarku nawet tam, gdzie się z nim zgodzili i stanęli do roboty. W *Dzienniku Polskim* pisze o tem niepodpisany autor:

Wielce znamiennem jest to, że ruch strejkowy najgwałtowniej, najbrutalniej wystąpił w tych gminach, w których właściciele znani są powszechnie ze swojej życzliwości dla ludu, czyli z tak zwanego u nas „chłopomaństwa". Tam, gdzie właściciel majętności otaczał włościan jak największą opieką, ponosił zawsze dla nich wielkie ofiary materyalne, dbał o ich dobro materyalne i moralne, płacił zawsze ile sami chcieli i żądali, dawał im bezpłatnie, lub za bardzo małem wynagrodzeniem pastwiska, tam wybuchły strejki rolnicze bez żadnej słusznej przyczyny i przybrały charakter groźny i brutalny.

W powiecie lwowskim przeważnie stanęły umowy na 40 centów od kopy. Jak to wynagrodzenie wygląda i po której stronie jest wyzysk, proszę osądzić. Wiążą snopy takie, że wyglądają nie na snopy zboża, lecz na snopki do poszycia dachów; w przecięciu wyżyna i wiąże jedna kobieta w czasie od 8 godziny rano do 7 wieczorem z przerwą dwóch godzin w południe cztery kopy i bierze wieczorem jako zapłatę 1 złr. 60 centów. Jak na tem wychodzi właściciel czy też dzierżawca, proszę osądzić z następującego wypadku: W Czarnuszowicach wyżęli żeńcy 35 kóp żyta; za wyżęcie zapłacił dwór 35×40 = 1400 cent. czyli 14 zł. i kazał to żyto zaraz drugiego dnia wymłócić. Omłót dał 9 korcy, czyli, że jedna kopa dała ziarna ćwierć korca tj. 8 garncy, których wartość pieniężna, licząc 5 zł. 50 ct. za korzec, wynosi 1 zł. 37 ct. To najdosadniej wskazuje, jakie snopy wiążą, a jak każą sobie za to płacić. Tak wygląda w należytem, prawdziwem świetle dola właścicieli obszarów dworskich, względnie dzierżawców. Kto się nad tem spokojnie zastanowi, ten pewnie nie pozazdrości im ich losu.

W tym więc wypadku, w Czarnuszowicach, żniwiarze brali po 1 złr. 60 centów za robotę, która warta była 1 złr. 37 centów. Przypuśćmy, że to jest najjaskrawszy ze wszystkich podobnych wypadków, faktem jednak jest, że hajdamacy doradzają chłopom pracować na szlacheckich łanach niedbale. Wobec tego koniecznie potrzeba obmyśleć coś na przyszłość. I tak na zjazdach podniesiono myśl stworzenia związków rolniczych. O potrzebie ich tak *Czas* pisze:

Tendencyą strejków jest w pierwszym rzędzie ekonomiczne zniszczenie ziemiaństwa polskiego w Galicyi wschodniej, a co za tem idzie, eksterminacya żywiołu polskiego w tej części kraju. Środki skutecznej obrony przeciw takiemu ruchowi stosować się tedy muszą do jego tendencyi i jej przeciwdziałać.

Zniszczyć ekonomicznie ziemiaństwo polskie pragnie ruch strejkowy przez stawianie wygórowanych żądań co do płac robotnika rolnego, przez wymuszanie na ziemiaństwie różżych uprawnień z prawa własności ziemi płynących, a nawet, według najradykalniejszych pomysłów, przez bojkotowanie dworów. Na taki brak robotnika rolnego, który dworom stąd ustawicznie może zagrażać, skutecznem po części lekarstwem byłoby zaprowadzenie maszyn rolniczych. Nie wszędzie w Galicyi wschodniej maszyny rolnicze, jak żniwiarki, kosiarki itd. dadzą się zastosować ze względu na warunki zewnętrzne gospodarstw. Tam wszakże, gdzie to możliwe, należałoby w całej pełni czynić z maszyn użytek.

Nabywanie maszyn drogich nie jest wszakże łatwem, szczególnie dla gospodarstw jednowioskowych o kilkuset morgach gruntu. Ziemianie okolic, gdzie maszyny dałyby się stosować, mogliby łączyć się w „stowarzyszenia maszynowe" na wzór podobnych stowarzyszeń w Niemczech, dla sprowadzenia maszyn na wspólny koszt, w większej ilości, co obniżyłoby ceny zakupna, nawet dla wypożyczania członkom stowarzyszenia takich maszyn.

Również *Gazeta narodowa* zastanawia się nad skutkami chłopskiej zmowy, którą także uważa za następstwo hajdamackich chęci zrujnowania polskich właścicieli ziemi. Ale — powiada to pismo — oferta Chorwatów, z której wynika, że możemy mieć tanich robotników z Kroacyi, powinna przekonać agitatorów, że zamiaru swego nie zdołają oni wykonać.

Nietylko jednak w Chorwacyi — pisze *Gazeta Narodowa* — ale także w Slawonii, Styryi, Istryi, południowych Węgrzech kończą się żniwa wtedy, kiedy się we wschodniej Galicyi zaledwo zaczynają. Ze wszystkich tedy tych krajów możnaby sprowadzać do nas robotników, gdyby nasi do pracy stanąć nie chcieli. Jakąby to wszakże było katastrofą dla naszych wschodnio-galicyjskich włościan, gdyby właściciele większej własności wskutek niepewności stosunków w kraju i obawy strejków rolnych w przyszłości na ten krok się zdecydowali, to każdy łatwo zrozumie.

W ofercie chorwackiej jest mowa o cenie akordowej: 7 koron od wyżęcia jednego morga zboża jakiegokolwiek gatunku bez wszelkiego wiktu lub ordynaryi dla robotników, a jedynie tylko za zwrotem kosztów podróży, które wobec przyznanego robotnikom rolnym opustu na kolejach są stosunkowo nieznaczne. Jest to zapłata nietylko umiarkowana, ale nawet bardzo niska. Każdy znający chociażby pobieżnie nasze stosunki rolne przyzna, że zapłata ta jest o wiele niższą od zwykłego zarobku robotnika w czasie żniw we wschodniej Galicyi.

W stosunku do rozpowszechnionego na Podolu zbioru za dziesiąty snop wynosiłaby ta zapłata przy zbiorze pszenicy wobec dobrego urodzaju — a jak wiadomo, urodzaje w tym roku są ogólnie bardzo dobre — zaledwie połowę tego, co zarabia robotnik miejscowy. Przyjmując bowiem, że w tym roku będzie na Podolu na łanach dworskich 10 do 14 kóp pszenicy, kopa zaś taka, jak ją zwykle tam stawiają, wyda 80 do 100 kilogramów w ziarnie, dochodzi się do rezultatu, że przy obecnych cenach zboża robotnik za wyżęcie morga pszenicy zarobi co najmniej 14 koron, a zatem dwa razy tyle, ileby się płaciło w akordzie robotnikom, sprowadzonym z Chorwacyi.

Lecz nie potrzeba się powoływać aż na ofertę robotników z Chorwacyi, by wykazać, że robota za snop, i to nietylko za dziesiąty, ale nawet za jedenasty jest zapłatą zupełnie dobrą, a nawet znacznie droższą, niż się w innych okolicach płaci robotnikom przy żniwach. Nie mówimy już o tem, że w zachodniej Galicyi płaci się na miejscu robotnika nierównie taniej, lecz nawet robotnicy z zachodnich powiatów, zgodzeni obecnie do robót na Wschodzie na podstawie podobnych warunków, na jakie godzą się zwykle w Księstwie Poznańskiem, w Prusach, lub w Saksonii, pracują taniej, niż robotnik ugodzony za dziesiąty lub jedenasty snop. Pobierają oni oprócz kosztów podróży i skromnego

27)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Tak żył przez kilkanaście miesięcy, to wśród zgiełku walki i huku wystrzałów, to znów, gdy czasem chwilowo następowało parę tygodni spokoju, wśród martwej, sennej ciszy życia na okręcie.

Te chwile najcięższemi mu były. Wtedy dawne wspomnienia odzywały się z podwójną siłą i żal szarpał serce nanowo.

Ileż to razy, wśród świetlanych zwrotnikowych nocy, gdy miał nad głową niebo gwiaździste a pod stopami odbicie jego w spokojnem morzu, nadlatywały ku niemu złote mary przeszłości, zjawiał się cień tej umiłowanej, nigdy niezapomnianej...

Wolał walki, trudy, niebezpieczeństwa — wtedy mógł oszołomić się nimi, zapomnieć choć na chwilę...

Przed dwoma miesiącami, mały oddział francuski, obozujący na stałym lądzie, o parę mil od zatoki, został nagle napadnięty przez krajowców.

Grad strzałów zmusił wnet napastników do ucieczki — żołnierze puścili się w pogoń za nimi. Roman biegł na przedzie i uniesiony zapałem, oddalił się nieco od towarzyszy; wtedy jeden z uciekających Chińczyków, od którego był już tylko o kilkanaście kroków, odwrócił się nagle i błyskawicznym ruchem krzywego swego miecza rozpłatał mu głowę.

Odzyskał przytomność dopiero w dwa tygodnie później, na pokładzie okrętu.

Długi czas był w groźnem niebezpieczeństwie; przyplątała się w dodatku zła jakaś gorączka, spowodowana niezdrowym klimatem.

Tygodnie mijały, a on do zdrowia wrócić nie mógł, choć rana dawno już zagojoną była. Wreszcie leczący go doktor okrętowy orzekł, że niepodobieństwem jest, aby on w tym klimacie mógł wyzdrowieć.

Przez znajomego wyższego oficera, który polubił go był bardzo za niezwykłą dzielność, uzyskał Roman zupełne uwolnienie od służby i pozwolenie powrotu do Europy.

I oto wracał... lecz cóż go tam czekać mogło?

Jak on będzie żył teraz dalej? Myśl o Oldze i jej wspomnienie nie zatarły się były jeszcze w jego duszy, lecz tylko jakby usunęły się w głąb.

Miejsce dawnej rozpaczy zajęło głębokie znużenie i obojętność. A tu trzeba będzie żyć dalej... Ha, trudno, nie on pierwszy i nie ostatni, tylu innych doznało również podobnych zawodów i jakoś potrafili istnieć...

O miłości nie myśleć mu już. Czuł, że drugi raz prawdziwie pokochać nie byłby zdolny — zbyt silnie kochał raz już.

Lecz mogły być dla niego jeszcze inne cele, inne obowiązki.

Matka... Czuł, że powinnością jego świętą będzie teraz nagrodzić jej boleść, którą sprawił jej tym wyjazdem swoim i długiem rozstaniem, otoczyć jej starość najserdeczniejszą miłością i opieką.

W tej chwili, gdy wyobrażał sobie matkę, witającą go ze łzami, mignęła mu w myśli obok niej wdzięczna postać Tereni, jej słodkie spojrzenie sarny...

Tak nierozłączne były zawsze, że myśl o jednej z nich niechybnie przywieść musiała wspomnienie drugiej.

Ona go kochała niegdyś, ta cicha, słodka dziewczyna; za co, mój Boże? Czyż zasłużył czem na takie śliczne, bezmierne, czyste uczucie?

Dziś może już zapomniała...

Pragnął tego szczerze, bo miał dla niej serdeczne przywiązanie brata i całą duszą życzył jej szczęścia, choć sam dać go jej nie mógł... nie, nie, nie był w stanie!

Czuł w tej chwili, że pamięć o Oldze nie umarła, lecz tylko jakby drzemie na dnie jego serca — i drzemać tak będzie aż do końca życia jego, pozwalając mu żyć, działać i pracować, jak żyli i pracowali inni, lecz nie da mu już sięgnąć drugi raz po szczęście, po miłość innej kobiety.

..Mniejsza z tem. Są w życiu inne cele, inne ideały.

Poświęci się nanowo zaniedbanej przez czas jakiś sztuce — czuł w duszy iskrę bożą i zapał, czuł, że gdy nieco popracuje jeszcze, dojść zdoła daleko i wysoko.

Będzie przelewał na płótno wrażenia swej duszy, spowiadał się grą barw i blasków z marzeń i snów swoich, będzie wielki, sławny!

...I kiedyś, kiedyś, stojąc już na tej wyżynie, spoglądać może będzie z litością na dawne swoje młodzieńcze rozpacze, i z pogardliwym uśmiechem wspomni te czasy, kiedy umrzeć chciał dlatego, że go odrzuciła ukochana kobieta.

Jasne, wspaniałe były te marzenia przyszłości, lecz jakieś zimne, jakby sam blask bez ciepła; nie było w nich miejsca na istotę umiłowaną, jedyną, wybraną...

Trudno... nie można mieć naraz wszystkiego; cząstka szczęścia, wyznaczonego człowiekowi na ziemi, jest tak drobna...

Słońce zniżało się coraz bardziej na widnokręgu i powoli schylało nad morzem. Gorąca barwa nieba bladła szybko, — tylko tam, na zachodzie, rozpalała się wspaniała płomienista łuna, obejmowała całe pół nieba, gorzała, jak pożar olbrzymi, i kładła na fale, drgające, migotliwe pasma złota i czerwieni.

* * *

Przeszło rok minął już od powrotu Romana do kraju.

Pierwsze dwa miesiące przepędził w Wierzbowie u matki; — zaledwo przyszedł całkiem do zdrowia po ciężkiej ranie, otrzymanej w Tonkinie, pojechał znów do Florencyi dla dalszego kształcenia się w malarstwie.

Przez dziesięć miesięcy pracował pilnie, zawzięcie, niepozwalając sobie prawie myśleć o czem innem, przemocą oddalając od siebie dawne wspomnienia.

Arcydzieła sztuki, które tutaj miał wciąż przed oczyma, prześliczna przyroda ziemi włoskiej, w połączeniu z wytrwałą pracą rozwijały coraz bardziej twórczy talent jego.

Między pracami jego najwięcej było teraz wspomnień z dalekiego Wschodu.

Tropikalne noce, oświetlone blaskiem księżyca, żywszym, bardziej srebrnym niż w naszych strefach, z gwiazdami roziskrzonemi na ciemno-szafirowem niebie, z rojami świetlanych *lucioli*, unoszących się wśród szerokolistnych palm, wśród agaw i bananów, morze niezmierzone, to całe niebieskie od błękitnego nieba, to dziergane złotem i purpurą o zachodzie, to znów wzburzone, groźne, prawie czarne, po którem biegały piany kredowo-białe — wszystko to nanowo widział i czuł, i w natchnieniu przenosił na płótno.

Nasuwały mu się obrazy czasów i miejsc dawniejszych jeszcze... stron rodzinnych, Wierzbowa, Sławic...

Wymalował dwa śliczne krajobrazy zimowe, z których jeden przedstawiał śnieżycę w lesie, drugi, noc Bożego Narodzenia na wsi.

Noc była biała i jasna od śniegu i księżyca, kościół wiejski, stary, drewniany, wierzbowski kościółek wznosił się wśród tej bieli, czarny i cichy. Przez okna i szeroko roztwarte drzwi buchała łuna złotawego światła i długim pasem kładła się na śniegu, a tam na drodze, od strony wsi i lasu, widać było cały tłum drobnych, czarnych postaci, spieszących na Pasterkę.

Dziwnie spokojny a zarazem tęskny jakiś nastrój panował w tym obrazie.

Roman posłał go na wystawę sztuk pięknych i otrzymał medal złoty.

W kilka dni później kupił ten krajobraz za wysoką cenę bogaty jakiś Amerykanin.

To był początek sławy i powodzenia Romana.

Inne prace jego znalazły też zaraz nabywców, zaczęły zajmować się nim dzienniki, tak krajowe jak zagraniczne.

Gdy w jesieni powrócił do kraju, miał już wyrobione zaszczytne imię w malarstwie.

Spędziwszy kilka tygodni u matki, wyjechał znów do Warszawy, aby urządzić sobie pracownię i osiąść już tam na stałe.

Mieszkał tam już od dwóch miesięcy.

Pracował wciąż pilnie, krajobrazy jego coraz większą pozyskiwały sławę, u kolegów artystów znalazł szczere przyjęcie i wiele sympatyi. Kobiety pociągał jego talent, bystra inteligencya, a niemniej może męzka uroda i ta romantyczna przeszłość, o której opowiadano wiele; ta podróż do Tonkinu, po której pozostawała mu głęboka blizna przez czoło i twarz, spalona podzwrotnikowym słońcem, otaczała go niewypowiedzianym, rycerskim jakimś urokiem w ich oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

utrzymania w wikcie lub ordynaryi dwadzieścia do dwudziestu pięciu koron miesięcznie, co wobec wydatności, ich dziennej roboty jest niezawodnie mniej, niż wynosi zwykła zapłata miejscowego robotnika.

Z tego wynika, że strejk robotników rolnych w okolicach, gdzie proponowano robotnikom miejscowym zapłatę za dziesiąty lub jedenasty snop (lub też analogiczną zapłatę w pieniądzach) nie miał w stosunkach ekonomicznych najmniejszego uzasadnienia, a był wynikiem li tylko obałamucenia włościan przez niesumienną agitacyę.

Wielu z pomiędzy właścicieli większej własności zdawało sobie bardzo dobrze z tego sprawę, że zbiór za dziesiąty lub jedenasty snop jest stosunkowo za drogi i że możnaby tańszego znaleść robotnika. Mimo to wszakże nie chcieli odstąpić od utartej tradycyi. Raz dlatego, aby nie być narażonym na kłopoty ze sprowadzaniem obcych robotników połączone, następnie zaś niezawodnie i z altruistycznych motywów, ażeby w ten sposób dać znaczniejszy zarobek miejscowej ludności i wstrzymać ją przez to od wędrówek „za chlebem“ i gorączki emigracyjnej. Znając dokładnie stosunki, wiemy, że ten ostatni motyw wiele ważył i śmiemy twierdzić, że takich „altruistów“ pomiędzy „obszarnikami“ znalazłoby się wiele, mimo wszystkiego, co wygadują agitatorowie radykalni. Czy ci właściciele i po smutnych tegorocznych doświadczeniach pozostaną wierni tym uczciwym zasadom? Oby tak było, ale do tego potrzeba, aby i włościanie ich dobre intencye ocenić umieli.

Strejki rolne.

Zgromadzenie ziemian, które onegdaj odbyło się w Buczaczu pod przewodnictwem posła Włodzimierza Gniewosza, miało charakter bardzo poważny i stanowczy. Omawiano na niem szeroko zarówno polityczną jak i ekonomiczną stronę strejków, a wszyscy na podstawie spostrzeżeń, czynionych we własnych wsiach konstatowali, że strejki są głównie wynikiem antipolskiej agitacyi ruskich radykałów, a nie jakiegoś wyzysku ludu wiejskiego przez większą własność, bo wypadki takiego wyzysku możnaby na palcach policzyć. Zgodnie ze wstępnem przemówieniem p. Gniewosza akcentowali wszyscy mówcy, że strejk uważają za rzecz dozwoloną jako ekonomiczny środek samopomocy robotników, ale *chcą zwalczać bezprawia i gwałty, jakie się dzieją pod pretekstem strejków*. Wszyscy obecni przyklasnęli także tym słowom z przemówienia p. Gniewosza, że wobec antipolskiego charakteru walki strejkowej, obywatelstwo polskie musi ze swej strony na każdym kroku objawiać zawsze *dla samego ludu życzliwość* swoją i zupełną gotowość do uwzględnienia słusznych postulatów jego — równocześnie jednak zwłaszcza wobec roznamiętnienia mas chłopskich przez oszukańczych podżegaczy musi stanowczo domagać się od rządu, aby *zabezpieczył mu dostatecznie jego życie i mienie*. Takie zaś niebezpieczeństwo rzeczywiście istnieje, a że wśród chłopów ruskich nurtują myśli krwawe, to pokazało się dopiero teraz na tem zebraniu, gdy ziemianie jeden drugiemu udzielali swych spostrzeżeń i gdy przekonano się, że wszyscy spostrzegali to samo. Z tych poufnych opowiadań ziemian naszych wynika, że wśród chłopstwa odzywają się czasem głuche groźby, że będą rznąć, że chłopi sami puszczają pogłoski, iż ma się krew polać, a jeden z ziemian pokazywał nawet naboje, które jego służba odebrała chłopom strejkującym. Więc wzywano siebie wzajemnie, *by się wciąż mieć na ostrożności* i troskliwie badać usposobienie ludności ruskiej, zachęcano się także wzajemnie do solidarności, aby w razie napadów ze strony podburzonych chłopów, nie oczekiwać pomocy wojska, lecz niech jeden dwór drugiemu śpieszy z sąsiedzką pomocą.

Mimo to jednak, gdy przyszło do debaty nad kwestyą, czy ma się prosić o przyśpieszenie stanu wyjątkowego czy nie, wszyscy zgromadzeni w Buczaczu obywatele z wyjątkiem dwóch oświadczyli się przeciw stanowi wyjątkowemu i sądom doraźnym. Za zaprowadzeniem tego stanu przemawiali tylko pp. Abgarowicz z Dubienka i Gołębski z Leszczaniec, ale i ci uzasadniali swoje zdanie spokojnie, bez nienawiści, merytorycznie. P. Abgarowicz twierdził mianowicie, że stan wyjątkowy nie zaszkodzi wcale ludowi, a przetnie zgubne machinacye agitatorów, na których nie ma innej rady. P. Gołębski zaś sądził, że stan wyjątkowy przydałby się dla postrachu, zwłaszcza wobec zapowiedzi chłopów *szczo bude sia strejkuwaty raz na try misiaci*. Podnoszono także, że obwieszczeniu namiestnika, które grozi stanem wyjątkowym, usiłują agitatorzy odjąć wszelką wartość, wmawiając w lud, że takie ogłoszenie nic nie znaczy, skoro na niem *cisar ne pidpisanyj*.

Przeciwko stanowi wyjątkowemu przemawiał p. Potocki z Rokomysza, który sądził, że dla zażegnania niebezpieczeństwa wystarczy energiczne wykonywanie już istniejących ustaw, i p. Krasnopolski z powiatu zaleszczyckiego, który utrzymywał, że zarządzenie takie byłoby przedwczesne i że na razie idzie o to, by bez uciekania się do ostateczności nauczyć lud szanować prawo już istniejące, szanować cudze mienie i własność.

Debatowano dalej nad stroną ekonomiczną obecnych strejków. Zwłaszcza żywa dyskusya rozwinęła się nad kwestyą poruszoną przez p. Głażewskiego z powiatu zaleszczyckiego. Podniósł on, że strejki służby folwarcznej są jeszcze szkodliwsze od strejków robotników wynajętych na dnie. Wypadki, że służba stała strejkuje, zdarzają się teraz wszędzie, nie ma bowiem u ruskich chłopów poczucia obowiązku dotrzymania kontraktu, a wobec zbytniej pobłażliwości władz naszych trudno o środki, by zapobiedz samowolnemu zrywaniu umów ze strony personalu służby folwarcznej, która bądź co bądź jest dla prowadzenia gospodarstwa koniecznie potrzebną, bo za wszelkie szkody odpowiada i jest na każde zawołanie pod ręką. Trzebaby tedy postarać się o unormowanie kwestyi służbowej w drodze ustawodawczej. P. Gniewosz był zdania, że istniejące ustawy służbowe wystarczą, byleby władze karały surowo jej przekroczenia. Inną ważną kwestyę poruszył p. Juhn. Mówił on o potrzebie wspólnego ustalenia zarobków robotników rolnych, faktycznie bowiem istnieją niemal strejki ziemian przeciw ziemianom, powstające w ten sposób, że w razie pilnych robót przelicytowują się w podwyższaniu płacy dla robotników i odbijają ich sobie wzajemnie. P. Gołębski doradzał, by np. przy Towarzystwie gospodarskiem urządzono biuro dostarczania robotników, któreby utrzymywano kosztem ziemian, podniósł także, czy nie należałoby zażądać zniżenia taryf dla przewozu robotników i wyjednać pozwolenie używania wojska do robót rolnych. Przeciw temu ostatniemu żądaniu wystąpił jednak p. Gniewosz, wyrażając zdanie, że nie należy ludu rozgoryczać i odbierać mu pracy. P. Gniewosz mówił także o niektórych właścicielach dóbr i dzierżawcach, przeważnie innowiercach, którzy rzeczywistem wyzyskiwaniem chłopów nie przynoszą wcale zaszczytu ziemiaństwu polskiemu; takie wypadki powinni sąsiedzi piętnować.

Z powodu, że wkrótce nadejdzie pora kopania kartofli i z tej okazyi nowe strejki są spodziewane, ułożono się, aby tegorocznej jesieni oddawać za kopanie kartofli co 10 ty korzec. W końcu, jak wiadomo, wybrano „komitet obrony“, mający być przeciwwagą agitacyi rusko-socyalistycznej. Do komitetu tego weszli pp. Maryan br. Błażowski z Monasterzysk, marszałek powiatu, Gniewosz, Burzyński, Freminger, Serwatowski, Abgarowicz i Juhn. Komitet ma ułożyć szczegółowy program swojej działalności, tworzyć filie po wsiach, porozumiewać się z komitetami powiatów sąsiednich i zajmować się wogóle wszystkiemi sprawami, związanemi ze strejkiem.

Wysłano także 2 telegramy. Jeden do p. namiestnika hr. Pinińskiego, opiewa tak:

„Zebrani właściciele i dzierżawcy powiatu buczackiego i sąsiednich, wobec ciągłych gróźb i agitacyi przeciw życiu i mieniu swemu — nie widząc zupełnie polepszenia stosunków nawet wobec obwieszczenia c. k. namiestnictwa — żądają w celu zabezpieczenia spokoju publicznego, pozostawienia i zwiększenia asystencyi wojskowej. Za komitet: *Wł. Gniewosz*“.

Drugi telegram wysłany do dra Koerbera brzmi:

„Zebrani tutaj licznie właściciele i dzierżawcy ziemscy powiatu buczackiego i sąsiednich, jakkolwiek strejk obecny tylko dzięki własnym naszym, olbrzymim ofiarom, został częściowo załatwiony, wobec ustawicznych jednak pogróżek przeciw naszemu życiu i mieniu — prosimy o dalszą ochronę ze strony władz politycznych i wojska, które z powodu manewrów ma być z dotychczasowych posterunków ściągnięte. Za komitet: *Wł. Gniewosz*“.

* * *

W pow. buczackim aresztowano za agitacyę strejkową suplenta gimnazyalnego z Rzeszowa Kruszelnickiego, lecz wkrótce uwolniono go. Nowy strejk wybuchł tam w Niskołyzach. Chłopi zażądali 6-go snopa od wszelkiego zboża.

Do pow. zbarazkiego wyjechał na wezwanie „Narodnego komitetu“ ruski poseł do Rady państwa dr. Kos, znany wróg Polaków.

* * *

Zaleszczyckie, 8 sierpnia.

Strejk rolny, który przed 10 dniami szerzył się tu z szaloną szybkością, wreszcie ustał chwilowo, a to dlatego, że w niektórych miejscowościach musiano dać snop tańszy chłopom, byle w tym roku „przepchać“ zbiory; w innych miejscowościach wcale żadnych ustępstw nie uczyniono — a znowu w wielu innych sprowadzono żniwiarki i obcych robotników, by pokazać strejkowcom i ich kierownikom, że się nie dba o nich i że przeciwnie chłopi o nas dbać powinni. Niestety, nie wszędzie można tak było postąpić. Ja naprzykład, tak nagle zaskoczony tym strejkiem, oraz niektórzy moi sąsiedzi, musieliśmy dać 9-ty snop żyta, a dziesiąty pszenicy, oraz innych płodów.

Jak to wspomniałem przed paru dniami, nie ma leniwszego robotnika na świecie od ruskiego chłopa, a jak szaloną jest zapłata 9-ty i 10-ty snop można się z tego przekonać, że tak leniwy chłop, wychodzący na żniwo dopiero koło 8 godziny zrana, a wracający do domu już o 5 tej po południu, przyczem na południowanie zużywa dwie godziny, zarabia dziennie 4 korony. Zbiór zboża z jednego morga kosztuje nas 16 koron, podczas kiedy w innych krajach nie dochodzi do 6-ciu koron. Ale na to będzie rada w przyszłym roku.

Oburzyła mnie wzmianka w *Wiener Tagblatt* z d. 1 bm., jakoby zapłata robotnika za 12-godzinną ciężką pracę wynosiła 50 halerzy dziennie, zaś kobiety 25 halerzy. Naturalnie, że w tejże chwili posłałem do redakcyi *W. Tagblattu* sprostowanie tych fałszywych cyfr, tak co do długości czasu pracy, jak i wielkości zarobku, natomiast opisałem wszystko dokładnie. Również *Neue fr. Presse* z d. 28 i 29 zeszłego miesiąca, mylnie poinformowana, źle przedstawiła stan rzeczy.

Ale wracając do tematu, nadmieniam, że bardzo rozsądnie zrobił p. Karol Lańckoroński, który w całym kluczu Jagielnickim nie pozwolił nawet o pół halerza podwyższać ceny robocizny, posprowadzał maszyny i robotników, wszystkie lasy swoje pozamykał, z których chłopi zawsze brali paliwo dla siebie; należałoby jeszcze, ażeby kazał pozamykać młyny, wtedy odrazu chłopi by zobaczyli, że bez zgody nic się nie da zrobić i odtąd jużby podług słuszności oceniali swoich kierowników oraz agitatorów.

U mnie proboszcz ruski swoje pole obrobił za cenę taką, jak co roku, podczas gdy ja musiałem grubo dodać. Chciał on mnie przekonać, że przyczyna tego miała być ta niby, że chłopi wzięli od niego na odrobek pewną kwotę. Ale mocno skonfundowany był, gdym mu oświadczył, że ja przeszło trzy razy taką kwotę rozdałem na odrobek chłopom jeszcze w maju i czerwcu, bo nie mieli co jeść i dać im nakazywało mi litościwe sumienie. Naturalnie, że moje towarzyskie stosunki z tym proboszczem są teraz zerwane, bo w dodatku się dowiedziałem od chłopów, że pewnej niedzieli głosił on im, by „pana nie słuchali, bo onby z chłopów skórę zdarł, a dba tylko o to, by mógł dobrze żyć i ładnie mieszkać“. I to było powiedziane w świątyni! Powiedziane było o mnie, który dla każdego chłopa ze swej wsi zawsze czyniłem, com jeno mógł dobrego, litując się nad jego biedą i położeniem. Chłopi sami po kazaniu (na którem tej właśnie niedzieli nie byłem) przyszli do mnie i sami oświadczyli mi, że ksiądz, zamiast głosić słowo Boże, takie rzeczy rozpowiadał! Muszę przytem nadmienić, że ten sam ksiądz, ilekroć czegoś potrzebował, prosto udawał się do mnie i nigdy niczego nie odmówiłem. Zaiste, czy może być coś smutniejszego od takich stosunków!

Echa z wód.

Krynica, 6 sierpnia.

Przed paru laty powstał między gośćmi kąpielowymi w Krynicy projekt postawienia tu pomnika Mickiewiczowi. Myśl znalazła sympatyczne przyjęcie i w krótkim stosunkowo czasie zebrano na ten cel z koncertów i składek blisko 4000 koron.

Tak pomyślny stan kasy pozwolił przystąpić do urzeczywistnienia projektu. Powierzono wykonanie modelu rzeźbiarzowi krakowskiemu Błotnickiemu. Artysta wywiązał się z zadania zadawalająco. Model pomnika, sprowadzony już do Krynicy i ustawiony w sali balowej Domu zdrojowego, gdzie go oglądać można, przedstawia się bardzo harmonijnie i sympatycznie. Popiersie poety ma dużo wyrazu, a dziewica, która stoi u stóp kolumny, aczkolwiek może zanadto w tył przegięta, spełnia dobrze zadanie swoje jako figura ornamentacyjna. Wykonany według niego pomnik będzie skromny, ale ładny. O to właśnie chodziło.

Obecnie trzeba zebrać resztę sumy, potrzebnej na budowę, w ilości ogólnej 8000 K. Na ten cel odbył się koncert ze świetnem powodzeniem materyalnem. W koncercie, obok dwóch amatorek, wzięli uprzejmie udział p. H. Ruszkowska, p. Mielewski, artysta teatru krakowskiego, oraz p. Maryan Signio, profesor muzyki we Lwowie, który bardzo ładnie deklamował przy akompaniamencie muzyki własnej kompozycyi.

Komitet budowy pomnika ma nadzieję, że na przyszły rok będzie można ostatecznie dokonać zamierzonego dzieła i pomnik postawić. Przeznaczono nań plac bardzo odpowiedni na t. zw. Deptaku, czyli w parku angielskim, obok domu zdrojowego i kąpieli, a więc w najbardziej uczęszczanem przez gości tutejszych miejscu spacerowem.

* * *

Rabka, 6 sierpnia.

Nowy budynek przeznaczony na pomieszczenie krakowskiej kolonii leczniczej dla najbiedniejszych dzieci jest już na ukończeniu i będzie w roku przyszłym oddany do użytku publicznego. Tuż przy wjeździe do zakładu, pod lasem obok willi Laury, wznosi się okazały, obszerny, piękny gmach, zbudowany bardzo praktycznie w rodzaju willi, który służyć będzie na mieszkanie mniej więcej 100 dzieci kolonii leczniczej, podczas kiedy dotychczasowy szczupły budynek parterowy pomieścić może zaledwie 40 dzieci. Celem przysporzenia funduszów na ukończenie budowy i wewnętrzne urządzenie odbędzie się tutaj w sierpniu, jak corocznie, wielki festyn w połączeniu z tombolą.

Zarząd, skorzystawszy z pięknej pogody, urządził pod gołem niebem wielką zabawę dla dzieci. Na obszernym, odgraniczonym placu przed łazienkami zebrało się w towarzystwie rodziców mnóstwo dziatwy, dziewcząteк i chłopczyków, które przy odgłosie muzyki kąpielowej bawiły się doskonale w różne gry i śpiewały różne piosenki. Dochód uzyskany ze wstępu przeznaczony został w połowie na budowę kościoła w Rabce i na szkołę ludową w Cieszynie.

Zjazd w Rewlu.

(Telegramy „Przeglądu“).

Rewel 9 sierpnia. Onegdaj wieczorem odbyła się na pokładzie „Standartu“ wspaniała uczta. Byli na niej obaj monarchowie, książęta, dostojnicy itd. Okręty wojenne były iluminowane. Po uczcie odbył się koncert rewelskich towarzystw śpiewackich. Następnie odwiedzili obaj monarchowie bankiet oficerów „Standartu“, którym cesarz niemiecki ofiarował wielki srebrny puhar. Car natomiast zaszczycił w podobny sposób oficerów jachtu „Hohenzollern“. Komendant „Standartu“ w przemowie niemieckiej wyraził imieniem oficerów i załogi podziękowanie za podarunek i odwiedziny, oraz wzniósł okrzyk „Hurra“ na cześć cesarza Wilhelma. Cesarz niemiecki odpowiedział, że serdecznie się cieszy, iż przebywa wśród rosyjskich oficerów i wzniósł okrzyk na cześć cara. Następnie byli monarchowie na nocnych ćwiczeniach eskadry, które trwały do 1 w nocy. Wczorej o 10-tej rano złożył car z wielkim księciem Aleksym wizytę na pokładzie jachtu „Hohenzollern“. Cesarz Wilhelm powitał ich przy pomoście. Następnie udali się obaj monarchowie do grona oficerów; najstarszy z nich kapitan Holleben podziękował carowi za ofiarowany mu cenny podarunek i wzniósł okrzyk na cześć cara. Car odpowiedział po niemiecku i zakończył okrzykiem „Hurra“ na cześć cesarza Wilhelma. Z kolei udali się monarchowie i książęta na pokład jachtu „Gwiazda polarna“, skąd przypatrywali się regacie łodzi rosyjskich okrętów wojennych. Po ukończeniu tych wyścigów odprowadził car wśród salwy 33 strzałów armatnich i dźwięku pruskiego hymnu swego gościa z „Gwiazdy polarnej“ na pokład okrętu „Hohenzollern“, poczem sam powrócił na „Standart“. O godz. 1 odbyło się na „Standarcie“ śniadanie.

Podczas śniadania wręczył car cesarzowi Wilhelmowi hełm bojarski, wysokości 75 cm., srebrny, ozdobiony bogato wszystkimi rodzajami drogich kamieni, jakie znajdowane są w obrębie państwa rosyjskiego i cennemi perłami. Wewnątrz znajduje się szczerozłoty garnitur do palenia. Cesarz Wilhelm podarował carowi na pamiątkę zjazdu w Rewlu kasetę ze złotymi przyborami do pisania.

Po śniadaniu obaj cesarze odbyli dość długo trwającą konferencyę, poczem car odprowadził cesarza Wilhelma wśród dźwięków hymnu pruskiego na pokład „Hohenzollern“, gdzie zabawił jeszcze pół godziny. Po serdecznem pożegnaniu się obu monarchów wzniósł cesarz niemiecki trzykrotne „Hurra“ na cześć cara, a wszyscy zebrani na pokładzie powtórzyli ten okrzyk. Następnie towarzyszył cesarz carowi do schodów, gdzie monarchowie powtórnie serdecznie się pożegnali, podczas gdy kapela zaintonowała hymn rosyjski. O godzinie $3\frac{3}{4}$ po południu podniósł jacht „Hohenzollern“ kotwicę. Car towarzyszył swemu gościowi na „Standarcie“ aż po za wyspę Nargen. Za jachtami cesarskimi posuwała się reszta okrętów; załogi wszystkich rosyjskich i niemieckich okrętów stały w paradzie na pokładach. Muzyki grały hymn rosyjski i pruski. Cesarz Wilhelm odbył z pokładu „Hohenzollernu“ przegląd floty, przyczem z rosyjskich okrętów zagrzmiały salwy działowe.

Car odjechał wieczorem do Kronsztadu.

Berlin 9 sierpnia. „Biuro Wolfa“ ogłasza: Spotkanie cesarza Wilhelma z carem odbyło się w sposób jak najbardziej zadowalający. Monarchowie przebywali nieustannie razem, a stosunek ich był serdeczny i ścisły. Buelow i Lambsdorf odbyli kilkakrotnie szczegółowe narady.

Rewel 9 sierpnia. W uznaniu znakomitego zachowania się artyleryjskiej eskadry podczas pobytu cesarza niemieckiego zamianował car szefa tej eskadry, kontradmirała Rożdestweńskiego swym admirałem à la suite. Odznaczenia tego dotychczas wcale nie nadawano. Cesarz Wilhelm wyraził również kontradmirałowi uznanie i życzenia z powodu odznaczenia.

Petersburg 9 sierpnia. Car nadał niemieckiemu ambasadorowi Alvenslebenowi order Aleksandra Newskiego, a księciu Fryderykowi Henrykowi order św. Andrzeja.

Mały fejleton.

Obrazek z przeszłości.

Wiemy, jaką rolę odegrali Polacy w walkach Napoleona I. Nietylko Francya, ale Europa cała witała w nim wtedy odrodziciela.

Kraj nasz stał otworem dla wojsk francuskich, które zewsząd falą płynęły, a miasto Kalisz widziało i podejmowało ich więcej, niż inne. W roku 1807 weszli do niego książę Hieronim na czele wojska bawarskiego i jenerał Oudinot na czele francuskiego. Rozpoczął się dla mieszkańców, według kroniki miejscowej, straszny ucisk; nadużycia wszelkiego rodzaju tych mniemanych przyjaciół dochodziły do ostatnich granic. Zbyteczne jednak wymagania przybyszów nie osłabiły entuzyazmu dla tego półboga, któremu za jeden uśmiech zadowolenia niesiono na ofiarę mienie i życie, znacząc stosami poległych pochody od wąwozów Samosierra aż do mostów Elstery. Zdobywca świata raczył uważać nas za dobrą szkółkę żołnierzy (pepinière des soldats), jak się sam wyrażał, i na dowód łaski posyłał, gdzie było najgorzej i najniebezpieczniej.

W roku 1808 marszałek Ludwik Mikołaj August Davoust, książę Auerstädt, na czele 8.000 wojska rozłożył się kwaterą w Kaliszu i okolicy, skąd wyjechał na przegląd armii do Poznania.

Zapał panował tam ogólny; zaledwie gdzie na ustroni cicho westchnął jaki żołnierz Kościuszkowski i smutnie ruszając ramionami, nie wierzył tym mniemanym dobrodziejom, co krew i soki wysysali z narodu, a myśleli tylko o sobie — nie wierzył, bo i dawny wódz jego, bohater z pod Dubienki i Racławic, nie wierzył im także.

Tak samo zapewne myślał stary wiarus, Michał Konopka. Pod Racławicami, padłszy pod gradem kul, stracił on nogę; naczelnik własną ręką przypiął mu krzyż zasługi, odwiedził go w lazarecie, a gdy po przebyciu niebezpieczeństwa kalectwo nie pozwoliło posuniętemu na podoficera panu Michałowi trzymać dalej broni, zacny dowódzca pożegnał czule wiernego towarzysza i odesłał do rodzinnego dworku na przedmieściu Kalisza, gdzie go czekały żona i córka. Śmierć zabrała mu niezadługo wierną towarzyszkę, a córka, zostawszy żoną uczciwego rzemieślnika, miłością i staraniem słodziła mu smutną dolę starości.

Obok uczuć rodzinnych, cicha modlitwa, cześć i wspomnienie generała, którego portret, po Chrystusie rozpiętym na krzyżu, był główną ozdobą ubogiej pana Michała izdebki, ożywiały jedynie spokojną, choć zbolałą duszę wiarusa.

Kołysał wnuki, strugał im zabawki, najstarszego, Tadziem na cześć generała nazwanego, uczył na książce, a ciekawym dawne dzieje opowiadał. Znano i szanowano starca powszechnie; z daleka widniała jego wyniosła, pochylona teraz nieco postać, o szczudle i białym zamaszystym wąsie; obok niego zaś igrało zwykle wesołe chłopię, ukochany wnuczek, który rzadko dziadunia odstępował i z nim-to codziennie widywano wiarusa w najbliższym kościele OO. Reformatów. Pan Michał zachodził też czasami na gawędkę do księży i szczycił się przyjaźnią samego gwardyana.

Na horyzoncie tymczasem politycznego świata krwawa biła łuna; staczano bitwy, nienasycony moloch wojny zabierał coraz nowe ofiary, tysiące prawdziwych i fałszywych wieści rozsiewały postrach lub nadzieję. Cicho i jednostajnie upływały dni w zapadłym domku weterana, który z każdym rokiem pochylał się więcej. Słońce tylko na niebie tak samo świeciło, a ptaszki jednakowo świergotały.

Wypadki jednak ówczesne wstrząsnęły i wyprowadziły z apatyi i naszego dziadunia; widok pułków, na których czele stał Cypryan Godebski, komendant wojenny miasta, jak słaby odbłysk przeszłości, dawniejszy zapał chwilowo w nim rozniecił.

Nadszedł dzień 9 września, pamiętny w kronice kaliskiego grodu, do którego głównie niniejsze opowiadanie się odnosi. Po uroczystym dniu święta Maryi, szykowano się do uroczystości odmiennej natury. Wyczekiwano powrotu z Poznania marszałka Davousta i również jak za pierwszem przybyciem, nakazano witać go i przyjmować wspaniale.

Dlaczego? — zapytał zapewne niejeden, a może tak samo pytał i stary wiarus, Michał Konopka, bo posmutniał, nie dzielił ogólnej radości i gwaru, któremi wre miasto od rana, ale siedział w swej izdebce zadumany.

Nagle rozeszła się wieść, że generał Kościuszko wchodzi także na czele oddziału; wiadomo bowiem, że Francuzi ustnie i piśmiennie rozgłaszali podobne pogłoski, dla rozbudzenia zapału. Posuwali się w oszustwie tak daleko, że fabrykowali w polskim języku odezwy do narodu i podpisywali je imieniem i nazwiskiem bohatera z pod Racławic.

Do małego domku wpada zadyszany, rozradowany Tadzio i woła co sił starczy:

— Dziaduniu, wasz generał jedzie, ten sam co na ścianie wisi. Ksiądz gwardyan mówił o tem; pełno tam ludzi na korytarzu i wszyscy idą na drogę. Chodźcie, dziaduniu, prędzej, bo ja chcę bardzo waszego generała zobaczyć.

Pan Michał stanął wryty, otworzył usta najeżone białemi wąsami, a wlepiwszy oczy w portret Kościuszki, rzekł jakby do siebie:

— Boże! czyżby to miało być prawdą?

— Prawda, prawda, dziaduniu kochany — powtarzał rezolutny chłopak; kiedy ksiądz gwardyan mówi, to tak przecie być musi. Wszyscy idą na spotkanie. Chodźcie prędzej, ja was zaprowadzę na górkę pod stodołę Tomasza powroźnika, skąd doskonale wszystko widać będzie.

Konopka nie namyślał się już dłużej; wyprostował się, ze dwadzieścia lat mu ubyło. Woła na córkę, która w przyległej izbie, pilnując młodszych dzieci, w domu pozostać musiała.

— Małgosiu, dziecko, dostań mi ze skrzyni ten mundur postrzelany, com go na śmierć schował; w nim tylko mogę generała powitać.

I za chwilę stary wiarus, odmłodzony i wyprostowany, dążył ku drodze, obok zaś niego biegł rozradowany Tadzio.

Całe miasto wyległo; ci tylko, których niemoc zatrzymywała w domu, z żalem uczestniczyć w uroczystości nie mogli. Dachy i parkany zaległy tłumy ludu; kapele, gwardye municypalne, wszystko wyległo na spotkanie zwycięskich hufców.

Stanął na posterunku i nasz Michał Konopka. Zagrzmiały trąby, okrzyk radości zwiastował nadejście oczekiwanych gości. Naszemu wiarusowi cała dusza zbiegła do oczu; nie widział, nie słyszał nic, tylko z bijącem sercem upatrywał ukochanego wodza... napróżno!

Zgiełk ucichł, trąby umilkły, cały pochód utonął w mieście; marszałek Davoust, jak poprzednio, zajął przygotowaną kwaterę w dyrekcyi ceł i akcyzy; Michał Konopka tylko pozostał na miejscu.

Tadzio, idąc za ogólnym popędem, odbiegł od dziadunia, który stał nieruchomy, jakby mu nogi w ziemię wrosły, oparty plecami o ścianę stodoły.

Gdy po pewnym czasie zięć i wnuk powrócili do domu, spostrzegłszy, że dziadunia nie ma, pobiegli coprędzej za miasto i w miejscu wskazanem przez Tadzia ujrzeli stojącego jak posąg, jak widmo z innego świata, prawie bez ruchu i życia, dawnego towarzysza jenerała.

Odprowadzono go z trudem i położono na łóżku w izdebce.

Miasto do późnej nocy wrzało weselem i gwarem, a w małym domku weterana klęczała przy łożu jego jedyna córka, łkając żałosnym płaczem, stał zięć z pochyloną od smutku głową, tuląc szlochającego syna, a kapłan nad konającym cichą modlitwę odmawiał.

W kilka dni później nowe przygotowania, nowa uroczystość. Obchodzono przyjazd żony marszałka Davousta, która nie raczyła nawet wstąpić do przygotowanego dla niej apartamentu, śpiesząc na ucztę do Opatówka do księcia Zajączka, a stamtąd w dalszą drogę.

KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

W sprawie rozdania robót przy budowie kolei Sambor-granica węgierska. Wczoraj udała się deputacya Rady m. Lwowa z wiceprezydentem p. Michalskim na czele do p. namiestnika w sprawie oddania robót przy budowie wyżwymienionej kolei firmom węgierskim i niemieckim. P. namiestnik oświadczył delegatom Rady, że zaraz na pierwszą wiadomość o oddaniu robót obcokrajowcom interweniował u ministra kolei żelaznych, i przyrzekł usilnie poprzeć wyrażone przez Izbę handlowo-przemysłową i przez Radę m. Lwowa życzenia, aby roboty przy budowie kolei Sambor-granica węgierska oddane były krajowym przedsiębiorcom i aby przy tych robotach zatrudnione były siły krajowe.

Sprawą tą zajmował się również Wydział krajowy na wczorajszej sesyi i uchwalił wysłać w bardzo stanowczym tonie zredagowane depesze do prezydenta gabinetu dra Körbera i do ministrów dra Witteka i dra Piętaka z protestem przeciw powierzeniu budowy kolei Sambor-granica węgierska oferentom obcokrajowym ze względu na krytyczny stan ekonomiczny kraju i ze względu na ogólny brak pracy dla sił technicznych.

Z izby sądowej. Wczoraj przed tutejszym zwykłym trybunałem stanęło 5 czeladników kamieniarskich pod zarzutem gwałtu publicznego, popełnionego podczas strejku kamieniarzy we Lwowie w czerwcu. Oto podczas tego strejku jeden z robotników, Szymon Dymitr, złamał, zdaniem kolegów, solidarność strejkową, bo przyjął robotę u majstra Judema, a nie tam, gdzie mu Zgromadzenie towarzyszy kamieniarskich wyznaczyło, tj. u budowniczego Lewińskiego. Więc 25 czerwca zebrało się około 30 czeladników, ruszyli do pracowni Judema, wyłamali zamknięte na skobel wrota i wpadli do pracowni, aby Dymitrowi odebrać jego „naczynie“, tj. narzędzia. Dymitr schronił się do szlifierni, a napastnicy, nie zastawszy nikogo w pracowni, zabrali jego narzędzia, nie wyrządzając zresztą w pracowni żadnej szkody.

Rozprawa, którą prowadził p. radzca Szymonowicz, skończyła się tem, że dwóch oskarżonych uwolniono, a trzech skazano na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

Kolej Przeworsk-Bachórz. Wydział krajowy uchwalił na wczorajszej sesyi powierzyć budowę kolei Przeworsk-Bachórz firmie Gwalbert Ziembicki i Ilnicki. Uchwała ta wymaga jeszcze zatwierdzenia ze strony ministeryum kolei.

P. Helena Arkawinówna, artystka dramatyczna, opuszcza scenę lwowską, zaangażowana do teatru krakowskiego.

Sprawa „Przytuliska“ w Poznaniu. Jak wiadomo, zamknięto z polecenia poznańskiej rejencyi „Przytulisko dla dziatwy szkolnej“. Jest to wielka krzywda dla matek, które z całem zaufaniem oddawały dzieci do „Przytuliska“, pewne, że znajdą one tam godziwą rozrywkę, pieczołowitą opiekę, a w dodatku jeszcze podwieczorek, co wobec niedostatecznego odżywiania się ludności robotniczej, a zwłaszcza jej dzieci, nie jest bez znaczenia. Nic dziwnego zatem, że matki-robotnice za pośrednictwem pism prosiły panie, które dotąd „Przytuliskiem“ się opiekowały, o dalszą nad dziećmi opiekę. Wskutek tej prośby ogłosiła p. Aniela Tułodziecka, że będzie zajmowała się dziećmi jako osoba prywatna — i prosi matki, mające do niej zaufanie, aby dzieci pod jej opieką zostawiały.

Już na drugi dzień przybył jednak do jej mieszkania, gdzie dzieci się zgromadziły, komisarz policyi z zapowiedzią, aby dzieci nie ważyły się nadal zgromadzać. Gdy dzieci pomimo to znowu przyszły, zjawił się komisarz w towarzystwie policyanta i pod groźbą wyrzucenia dzieci przez policyantów, rozkazał im natychmiast opuścić salę. Nawet uczynków miłosiernych nie pozwalają więc pruskie władze spełniać.

Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy“ funkcyonaryuszy kolei państwowej we Lwowie urządza dnia 10 sierpnia w Stryju w sali Resursy przedstawienie amatorskie na dochód kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Członkowie stowarzyszenia odegrają obraz historyczny Urbańskiego „Watażka“.

Nekrologia. Edward Bogusławski, syn historyka tegoż imienia, zmarł w Zaciszu pod Częstochową, przeżywszy lat 79. W młodości swojej pisywał on poezye i powieści, z których wiele — między innemi „Michalina“ i „Daguerotypy Warszawy“ — odznaczało się znaczną wartością literacką. Prócz dzieł czysto belletrystycznych wydał jeszcze „Powieści i wspomnienia historyczne“, do których tematy czerpał z dziejów naszej Ojczyzny.

Józef Dzierżykraj-Morawski, były dyrektor Ziemstwa poznańskiego, zmarł onegdaj w Kotowiecku w 90 roku życia. Był to nestor obywatelstwa poznańskiego, jeden z najzacniejszych przedstawicieli polskiego ziemiaństwa.

Klasztor PP. Benedyktynek ormiańskich, jak od lat wielu, tak i w tym roku utrzymywać będzie zakład naukowy wychowawczy dla pensyonarek. Klasztor znanym jest z macierzyńskiej opieki, jaką otacza swe wychowanki. Nauki pobierają panienki w wyższej szkole wydziałowej, utrzymywanej przez klasztor, a mającej prawo publiczności. Do godzin szkolnych przygotowują się pensyonarki pod dozorem fachowo uzdolnionych zakonnych nauczycielek, ćwiczą się też w konwersacyi francuskiej i niemieckiej.— W celu omówienia warunków przyjęcia należy zwracać się osobiście lub listownie pod adresem: klasztor PP. Benedyktynek orm. Lwów, ul. Skarbkowska l. 10.

Polscy radni m. Poznania przeciw burmistrzowi Wittingowi wystąpili na posiedzeniu rady miejskiej z protestem, który odczytali i dołączyli do protokołu. Burmistrz Witting wygłosił w pruskiej Izbie panów dnia 12 czerwca mowę, w której wystawiał Polaków jako najgorszych obywali, żyjących z łaski ludności niemieckiej. Między innemi rzekł wtedy, że trzy czwarte wszystkich dochodów przeznaczonych na szkolnictwo i utrzymanie ubogich dostaje się Polakom, którzy jednak opłacają zaledwie czwartą część podatków miejskich. Tak samo w dziedzinie dobroczynności Polacy nie składają „ani trojaka“ na cele dobra publicznego, a dostają z funduszów dobroczynnych siedm ósmych całego funduszu.

W odpowiedź na tę mowę radni polscy ułożyli memoryał, w którym wykazują, że z funduszu szkolnego, który wynosi w Poznaniu 1,539.000 marek, Polacy utrzymują tylko 199.000 mk., że za rok poprzedni miasto wydało na rozmaite cele niemieckie, jako to: subwencye dla teatru, dla niemieckich stowarzyszeń, na uroczyste przyjęcie śpiewaków. gimnastyków itd., razem 32.000 mk., z tej zaś kwoty tylko 200 marek dano zapomogi na Muzeum im. Mielżyńskich. Żadne przedsiębiorstwa miejskie nie są dawane Polakom, żaden rzemieślnik polski nie może otrzymać roboty magistrackiej, z 259 urzędników miejskich w Poznaniu jest tylko 22 Polaków i ci wszyscy razem otrzymują 44.000 mk. pensyi, a Niemcy 692.000 mk.

Wreszcie memoryał wylicza te wszystkie instytucye dobra publicznego, jak muzeum Raczyńskich, muzeum Mielżyńskich, teatr polski itd., które są utrzymywane wyłącznie ze składek między Polakami. Legaty polskie za r. 1901 na cele publiczne, zarządzane przez miasto, wynoszą 153.472 mk. Prawdą jest jednak, że Polacy coraz bardziej zniechęcają się do instytucyj dobra publicznego, a to dlatego, że nietylko są usuwani z komitetów zarządzających temi instytucyami, nietylko między urzędnikami tych instytucyj czysto polskich, jak np. zakład dla nieuleczalnych Garczyńskiego, są prawie sami Niemcy, ale nawet chorych i ubogich Niemców ściągają z innych prowincyi, aby zapełnić etat w zakładach dobroczynnych, a Polaków do nich nie przyjmują.

Stan wieży Maryackiej. Dolne części wieży, aż do początku ośmiobocznego zwężenia, są w stanie konserwacyi dobrym, i co najwięcej potrzebują wymiany lub odnowienia pewnych szczegółów, mających więcej estetyczne znaczenie, jak gzemsów kamiennych, przezroczy w oknach itp. Natomiast gorszym jest stan górnego ośmioboku. I tu nie grozi wprawdzie bynajmniej niebezpieczeństwo zawalenia, ale znajdują się dość poważne uszkodzenia, które wymagają szybkiej naprawy, ze względu na bezpieczeństwo osób przechodzących u podnóża wieży, oraz ze względu na uchronienie budynku od dalszych możliwych szkód. Mianowicie okazało się, że wiązary okien, tak w izdebce strażnika, jak jedno piętro niżej, wskutek działania wpuszczonych w nie sztab żelaznych, są prawie wszystkie rozsadzone i wypadają z nich kawałki. Sam mur ceglany wewnątrz wieży jest także w tej wysokości w kilku miejscach uszkodzony i wymaga dość dużo drobniejszych naprawek, wymiany i obsadzenia na nowo niektórych cegieł.

Co ważniejsze jednak, strona ośmioboku wschodnio-południowa także od zewnątrz pozostawia dość wiele do życzenia. Z węgarn framugi idącej przez dwa piętra, wypadło parę ciosów narożnych, co za sobą pociągnęło także wypadanie opartych o nie cegieł. Stąd powstały w górze rysy, które na szczęście są tylko zewnętrzne i nie przechodzą przez grubość murów. Lecz z tego powodu u jednej — a może u dwóch — ścian ośmioboku trzeba będzie przeprowadzić niemałe naprawki.

Budowa rusztowania około wieży maryackiej jest już na ukończeniu. Budowniczy przedsiębiorca p. Kozłowski otrzymał polecenie sprowadzenia pewnej ilości ciosu z Mikołajowa. Gdy pierwsza dostawa nadejdzie, zaraz będą rozpoczęte roboty restauracyjne. Roboty murarskie będą mogły się rozpocząć po nadejściu specyalnej cegły, która będzie wkrótce zamówiona.

Chopin — Niemcem. Z powodu odsłonięcia w Marienbadzie tablicy pamiątkowej na kamienicy, w której mieszkał Chopin, pisze *Posener Tagblatt*: „Nazwisko Chopina pozwala się domyślać, że prawdopodobnie przodkowie jego byli Niemcami z Alzacyi, a nazywali się zapewne Schöpfle albo Schöpflin.

Sprawy drogowe. Z pow. turczańskiego nam piszą: Przeczytawszy w *Przeglądzie* sprawozdanie wydziału powiatowego w Lisku z działalności jego w ubiegłem sześcioleciu, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia naszych żalów na stan dróg w powiecie. Powiat liski graniczy z powiatem turczańskim i łączą go z nim dwie drogi, w powiecie turczańskim za gminne I klasy uznane, a to droga z Lutowisk przez Żurawin do Bóbrki i droga z Lutowisk do Haszczowa. Droga z Lutowisk przez Żurawin do Bóbrki i dalej do Sianek, łącząca Lutowiska z Węgrami, jest w powiecie turczańskim w dobrym stanie utrzymana, ale zawiódłby się srodze, ktoby myślał, że i sąsiedni powiat, tj. liski, dba o to, aby droga przez Żurawin była możliwą do przejazdu, chociaż na gruntach Żurawina jest postawione pomieszkanie drożnika. Droga ta jest formalnie nie do przebycia nawet próżnym wozem. W zeszłym roku, nie wyczyściwszy poprzednio rowów, nie zrobiwszy żadnych kanałów, ani mostków, nałożono po obu stronach drogi grubego szutru, tak, że nawet na bok zjechać nie można, tylko się trzeba środkiem drogi, w błocie na pół łokcia, a co parę kroków napotyka się na jamy, tak, że konie wpadają do błota po brzuch, a wóz powyżej osi, — a podróżny patrzy jak na urągowisko na nawieziony szutr. Nie jestem wprawdzie inżynierem, ale widziałem jak się drogi budują; naprzód kopią rowy, robią kanały i mosty, drogę wyrównują, a potem wożą szutr i rozsypują go na suchą drogę. Tu zaś u nas nigdy szutru rozsypać nie będzie można, bo droga nigdy suchą nie będzie, i my ciągle będziemy patrzeć na szuter, a topić się w błocie, tak jak Moskal patrzący na cukier, a pijący bez cukru herbatę. Droga ta od 10 lat jest zaniedbana; od 10 lat żadnej prestacyi na niej nie odrobiono. Pokąd nie zagrodzono jej szutrem, to się objeżdżało po polach, dziś zaś jest ona taką, że w całej Galicyi podobnej nie znajdzie, a na wszelkie skargi i urgensa reprezentacya powiatu liskiego jest głucha. Także droga z Lutowisk do Haszczowa od 10 lat jest całkiem zaniedbana, skały powymywała woda, tak, że co chwila trzeba z wózka złazić, a gdzie teren na to pozwala, podróżny ucieka na pola. Może tą drogą, przez publiczne poruszenie tej sprawy, uzyskamy to, że reprezentacya powiatowa usłucha żale i wreszcie do naprawy owych dróg się weźmie.

F. Turowski.

Scena w sądzie. Przed sądem w Kościanie odegrała się następująca zabawna scena: W roli świadka stawał niejaki Müller z Berlina. Przewodniczący zwrócił się doń po niemiecku. Świadek nic nie odpowiada. „Dlaczego nie odpowiadasz pan na pytania?“ strofuje go sędzia. — „Kiedy, proszę pana sędziego“, — brzmi odpowiedź po polsku, — „ja nic nie rozumiem po niemiecku“. — „Toś pan Polak?“ — „A juści, Polak!“ — „A nazywasz się pan Müller!“ — woła z wyrzutem sędzia. „I gdzie pan mieszkasz?“ — „W Berlinie“ brzmi odpowiedź. — „Nazywasz się pan Müller, mieszkasz w Berlinie i nie mówisz po niemiecku?“ — „Kiedy w Berlinie, proszę łaski panów sędziów“ — odpowiada świadek, — „tylu jest Polaków, że wcale nie potrzeba inaczej mówić, jak po polsku“. — Sędziowie byli niesłychanie zgorszeni, ale ostatecznie nie pozostało im nic innego, jak użyć pomocy tłómacza.

Linia telefoniczna do Wiednia dziś jest przerwaną między Krakowem a Wiedniem.

Dr. Garnault w Paryżu, który zaszczepił sobie jad perlicy, rozesłał znów następujący list do dzienników: „Badania mikroskopowe kawałków naskórka, który mi zdjęto, dokonane zostały przez prof. Truffiera w instytucie Pasteura. Znaleziono w nich wielkie ilości komórek kształtów takich, jakie zachodzą przy gruźlicy skóry. Bakcyli gruźliczych jeszcze nie znaleziono, ale w wypadkach podobnych zawsze tak bywa. Dopiero za dwa tygodnie można będzie stwierdzić istnienie bakcyla gruźliczego i dowieść mylności twierdzeń Kocha o niezaraźliwości perlicy dla ludzi. Mylność tę można jednak już dzisiaj za pewną uważać, gdyż w zwykłych okolicznościach lekarze zadowalają się osiągniętymi przezemnie wynikami dla określenia zakażenia gruźliczego“.

W sprawie tej ogłosił *Figaro* interview z profesorem Kochem w Berlinie. Zdaniem Kocha, nie można uważać doświadczeń dra Garnaulta za naukowe. Koch trwa przy swojem twierdzeniu, że zarażenie się gruźlicą bydląt (perlicą) nie pociąga następstw i że gruźlica nie może przez mleko przenieść się na organizm ludzki.

Uroczystość koronacyi króla Edwarda w Indyach w Delhi, będzie przez 14 dni obchodzona z wielkim przepychem. Wicekról, urzędnicy rządowi indyjscy, książęta i szlachta miejscowa rozłożą się ze swymi orszakami na olbrzymiej przestrzeni koło miasta. Namiot wicekróla stanie na tem samem miejscu, gdzie proklamowano królowę Wiktoryę cesarzową Indyj. Dnia 29 grudnia wejdzie do Delhi uroczysty pochód wicekróla. Wicekról i książęta panujący przybędą na wspaniale przystrojonych słoniach, urzędnicy zaś konno lub na wozach. Szpaler utworzy 40.000 żołnierzy. Dnia 30 grudnia nastąpi otwarcie indyjskiej wystawy sztuki, d. 1 stycznia odbędzie się rzeczywisty akt koronacyi. W d. 8 i 9 stycznia urządzona zostanie wielka parada armii indyjskiej, w której weźmie udział 13.000 Europejczyków i 10.000 Indusów.

Krew jest szczególnym sokiem, powiada Mefisto. I to zaświadczono w Madrycie. Przed kilku dniami na balu u jednego z najbogatszych bankierów Madrytu urządzano żywe obrazy, w których brała również udział 28-letnia córka bankiera, słynna ze swej urody. Wystąpiła ona w kostyumie Herodyady, ze srebrnym półmiskiem w ręce, na którym spoczywała wykuta z marmuru głowa św. Jana Chrzciciela, oblana czerwonem winem, imitującem krew. Wszyscy goście otoczyli ją kołem i pili chciwie wino z półmiska, wyobrażając sobie, że piją krew.

Tego rodzaju zabawy w plutokratycznem towarzystwie są bardzo charakterystyczne: tworzą tło bardzo odpowiednie dla tych zbrodni anarchicznych, które są tak częste w Hiszpanii. Jak takie zabawy odbijają się na moralności społeczeństwa, tego mówić nie potrzeba.

Posada w Pretoryi. W pismach niemieckich zamieszczono niedawno ogłoszenie, że do południowej Afryki poszukiwani są młodzi ludzie, władający kilkoma językami. Oferty pod wskazaną literą napłynęły dość licznie, a każdy ze zgłaszających się otrzymał wyjaśnienie listem, w nagłówku którego widniał napis dużemi, wyraźnemi literami: „Instytut podniesienia i popierania kultury w południowej Afryce,“ pod tem zaś drobnem pismem! „Bliższych szczegółów dowiedzieć się można za pośrednictwem Karola Scholze w Monachium“.

W liście p. Scholze objaśniał petentów, że otrzymają stanowisko, które na początek przyniesie im miesięcznie 300 marek dochodu. Przejazd do Pretoryi bezpłatny na jednym z trzech okrętów, wychodzących z Bremy 15-go sierpnia, 15 września i 15 października. Podróż zupełnie bezpłatna, tylko zgłaszający się na posady złożą, jako gwarancyę stawienia się na oznaczony termin, 20 marek. Znalazło się w Wiedniu sporo młodych ludzi, którzy z p. Scholze listownie traktowali o powyższe posady. Jeden z nich, podejrzliwszy, zasięgnął wiadomości o Scholzem w policyi, która wystosowała zapytanie do policyi w Monachium. Ta ostatnia zaś wyjaśniła, że jest to „szwindel“, obliczony na wyłudzenie 20 marek. Oszust nie nazywa się Scholze, lecz Johan Moser z Konstancyi. Pomysłowy ten pan został już aresztowany. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że znaczna liczba młodych ludzi złożyła 20 marek na ołtarzu „Instytutu podniesienia i popierania kultury w południowej Afryce“.

Wodzowie boerscy Botha, Dewet i Delarey zamierzają napisać historyę wojny transwaalskiej w ten sposób, że każdy opisze tę część, której sam był świadkiem i uczestnikiem. Opisy te uzupełnione będą wielu dokumentami urzędowymi. Każdemu z tych wodzów z osobna czynili księgarze angielscy bardzo korzystne oferty, proponując im, ażeby opisali swe doświadczenia wojenne i wydali w osobnej książce, ale oni te oferty odrzucili, gdyż wolą wspólnie stworzyć dzieło, obejmujące całokształt wypadków wojennych, choć oczywiście to się im tak sowicie nie opłaci. Botha oświadczył, że spodziewa się, iż księga ta wyjdzie w przyszłym roku.

Moda elektryczna. W Ameryce coraz bardziej rozpowszechnia się moda używania małych palników elektrycznych w postaci rozmaitych ozdób i klejnocików, należących do stroju zarówno kobiet jak i mężczyzn. Mężczyźni zatykają kwiatuszki elektryczne do butonierek, kobiety ubierają włosy w świecące kwiaty. Także rączki lasek i parasoli zaopatrywane są w guziczki elektryczne.

34 i pół miliona funtów angielskich marmolady owocowej (zwanej po angielsku *jam*) spożyło wojsko angielskie w czasie wojny w Afryce południowej. Minister wojny Brodrick oświadczył w Izbie gmin, że podczas wojny używa się tej marmolady nie jako łakoci, lecz jako niezbędnego artykułu, bez którego niepodobna skutecznie wojny prowadzić. Na powyższą cyfrę spożytej podczas wojny ilości *jamu* złożyło się: 7 i pół miliona funtów brzoskwiń, tyleż agrestu, 7 mil. funtów śliwek, 2 i pół mil. funtów poziomek, 3 mil. funtów porzeczek, ożyn, renglotów, jabłek, morel i innych owoców. Godne uwagi jest, że w latach 1899 i 1901 urząd wojenny przeważnie kazał sporządzać marmoladę z agrestu, brzoskwiń, śliwek i poziomek, zaś w r. 1900 z porzeczek, ożyn, jabłek, renglotów i innych. Nie wiadomo, czy tkwił w tem jakiś wzgląd strategiczny, czy też tylko chciano wypróbować, które owoce najbardziej się do tych marmolad nadają.

Ofiary. Kolonia letników w Korczynie nadesłała na schronisko Brata Alberta 3 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 22 R. Bar. 762. Spada. Pogodnie.

Arogancya.

Baron. Co to za niesłychana arogancya! Raz jeden zamieniłem z człowiekiem trzy słowa w kawiarni i już mi przysyła zaproszenie na swój pogrzeb.

Fatalna pomyłka.

— Tam do licha! A tom się urządził! Zapisałem się po pijanemu do towarzystwa wstrzemięźliwości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 sierpnia.

(*Z*) Tendencya zwyżkowa i dziś na giełdzie tutejszej zaznaczała się w sposób stanowczy i nawet liczne sprzedaże, dokonywane ze strony spekulantów w celu zlikwidowania zysku, jakiego im przysporzyło dotychczasowe podniesienie się kursów, nie zdołały powstrzymać tego prądu. Faworyzowano znowu głównie akcye kredytowe i Staatsbahny. Alpiny natomiast i dziś były zaniedbywane. Zmiana nastąpiła w akcyach Schodnickich; spadły one bardzo znacznie, bo prawie o 40 koron, a to z powodu, że powszechnie mówiono, iż dzisiejsza konferencya w sprawie kartelu naftowego spełznie na niczem.

Jeneralny konsul austro-węgierski w Bombaju donosi do rządu tutejszego, że rząd indyjski od czerwca podniósł cło od cukru austryackiego na 4 szelingi 3 pensy, co równa się 60—70% wartości towaru. Sądzą w Bombaju, że skutkiem tego zarządzenia dowóz cukru w Austro-Węgier się obniży, ale całkiem nie ustanie. Zyskają na tem właściciele plantacyj cukrowych na wyspie Mauritius (w pobliżu wschodniego wybrzeża Afryki), ale stracą konsumenci w Indyach.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 687·75, węg. Zakł. kredyt. 731·50. Anglobanku 278·50, Unionbanku 542·00, Länderbanku 420·50, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 935·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 712·25, Lombardy 67·00, Kol. Elbethal 464·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 399·00, Rima Muranyi 501·50, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 332·00, Tureckie tytoniow. 294·50, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·90, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 110·75, Marki 117·05, Ruble 252.75.

Budapeszt 9 sierpnia. Oficyalny komunikat ogłasza: Odbyte w Budapeszcie zebranie przedstawicieli najwybitniejszych węgierskich rafineryj nafty nie wydało znowu rezultatu. Tym fabrykom, które robią trudności zawarcia układu, dano krótki ostateczny termin, albowiem niepodobna ze względu na późny sezon jeszcze dłużej przeciągać rokowań. Przeprowadzono też dyskusyę nad kilkoma sprawami tyczącemi się sprowadzania surowca od galicyjskich producentów.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 8go sierpnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·00 do 6·15, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 7·50 do 7·75, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·— do 5·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·75 do 10·00, len —.— do —·—, siemie lniane 9·— do 9·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 48·— do 50·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 60·— do 65·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·25, zielony 7·— do 7·50, bobik koński nowy 5·— do 5·25, wyka nowa 5·75 do 6·00 otręby pszenne 3·75 do 3·80, żytne 4·00 do 4·20, chmiel —·— do —·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·50, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 15·75 do 16·00; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·— do 36·25, nadkontyngent 17·25 do 17·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer urzędowych otrzymaliśmy dziś następujący komunikat:

W pow. tłumackim strejk ustał z wyjątkiem wsi Delawy, gdzie dotąd trwa.

W pow. brodzkim strejk w Toporowie zakończony, a zatem w całym powiecie niema strejku.

W pow. stanisławowskim także występowała silna agitacya za strejkiem. W Wodnikach aresztowano pod zarzutem podburzania Oleksę Czarkę z Tumirza.

W pow. borszczowskim podjęto w Szereniowcach częściowo robotę.

W pow. czortkowskim strejk częściowy trwa dalej w trzech gminach: Szulhanówka, Nagorzanka i Zabłotów, zresztą wszędzie ustał. Pogotowie wojskowe z niektórych gmin wycofano.

W pow. kamioneckim w Wyrowie podjęto roboty napowrót. W Jakimowie pracują obcy robotnicy. Agitacya za strejkiem wystąpiła w Nieznanowie, Chołojowie i w Kupczu. Do Czanyża, gdzie ludność jeszcze się nie uspokoiła, sprowadzono pod osłoną asystencyi wojskowej robotników z Toporowa.

W pow. brzeżańskim strejk ustał zupełnie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(*Depesze poranne*).

Londyn 9 sierpnia. Konferencya kolonialna odbyła wczoraj swoje 9te z rzędu posiedzenie; uchwalono odbywać odtąd konferencyę kolonialną co cztery lata. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek; na porządku dziennym wniosek w sprawie zaprowadzenia w całem państwie angielskiem systemu metrycznego.

Obie Izby odroczono do 16go października. Z pomiędzy członków nowego gabinetu zostali mianowani: Walrond kanclerzem księstwa Lancaster, a Austen Chamberlain (syn ministra kolonii) generalnym pocztmistrzem.

Salisbury lekko zaniemógł; król pozwolił mu nie brać udziału w koronacyi.

Wiedeń 9 sierpnia. Łukasz Meyer, jeden z najwybitniejszych jenerałów boerskich, zmarł nagle na udar sercowy. Już w czasie wojny zapadał on często na chorobę sercową.

Wiedeń 9 sierpnia. Wczoraj ukończono trzecie czytanie autonomicznej taryfy celnej, rozpoczęte przez zastępców rządów austryackiego i węgierskiego dnia 23 lipca. Wynik tych rokowań będzie przedłożony obu rządom.

Aleksandrya 9 sierpnia. Wczoraj stwierdzono w Kairze 13 wypadków cholery, w Aleksandryi nie było ani jednego wypadku. Na ogół w Egipcie cholera słabnie.

Trinidad 9 sierpnia. W tutejszych kopalniach nastąpił wybuch gazów. 16 osób utraciło życie, a prócz tego wielu innych górników brakuje. Magazyn prochu, znajdujący się w kopalni, jest zniszczony. Sądzą, że cała kopalnia jest również zniszczona.

Quimper 9 sierpnia. Pieczęcie urzędowe, umieszczone przez tutejsze władze w trzech szkołach, zerwali senator Chamaillard i członek rady generalnej Servigny.

Petersburg 9 sierpnia. We wszystkich miastach wzdłuż wschodnio-chińskiej kolei, począwszy od Inkou aż do Cziczikaru i Chailara wydarzają się jeszcze liczne wypadki cholery. We Władywostoku cholera dotąd się nie pojawiła. We wschodniej części prowincyi nadbrzeżnych nie ma cholera charakteru epidemii, lecz zdarzają się tylko odosobnione wypadki.

(*Depesze popołudniowe*).

Zakopane 9 sierpnia. Pod przewodnictwem ordynata hr. Adama Krasińskiego odbyło się onegdaj w sali hotelu Turystów posiedzenie Rady nadzorczej Stowarzyszenia „Sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem“.

Przewodniczący przedstawił obecny stan finansowy stowarzyszenia, poczem dyrektor Sanatoryum dr. Kazimierz Dłuski przedłożył bilans za ostatni rok administracyjny, zbadany przez komitet rewizyjny, złożony z pp. Karola Delkego, dyrektora banku handlowego w Warszawie; Mieczysława Sędzimira, dyrektora filii Banku krajowego w Krakowie; i lekarza d-ra Korniłowicza z Warszawy. Rada nadzorcza zatwierdziła przedłożony bilans.

Następnie zajmowała się szczegółami nastąpić mającego w dniu 1 listopada b. r. otwarcia sanatoryum; omawiano też ceny mieszkań i całkowitego utrzymania chorych w sanatoryum. Dyrekcya ustanowiła następujące ceny: Całkowite utrzymanie wraz z 5-krotnemi daniami dziennie, ze stałą opieką lekarską, kąpielami, zabiegami hydropatycznymi, analizami bakteryologicznemi itd. będzie kosztowało 9 koron dziennie; osobno zaś cena pokoi dziennie od 2 do 8 koron wraz z oświetleniem elektrycznem i ogrzewaniem centralnem parą o niskiem ciśnieniu.

Termin walnego zgromadzenia akcyonaryuszy naznaczono na dzień 19 bm.; odbędzie się ono w Zakopanem.

Londyn 9 sierpnia. Wczoraj wieczorem dzielnica Westend była wspaniale illuminowaną. Ulicami przeciągały niezliczone tłumy ludności. Przed pałacem Buckinghamskim tłum ludności śpiewał hymn narodowy. Pomimo niepogody, wiele osób całą noc spędziło przy drodze, którą dziś posuwał się pochód koronacyjny. 6000 wojska przybyło wczoraj przedpołudniem koleją do rozmaitych punktów Westendu. Ogółem przybyło tu 27.000 żołnierzy wszelakiej broni.

Z brzaskiem dnia zwiastowały salwy działowe nastanie dnia koronacyi. Salwy dano z 41 okrętów koło wieży Tower, a z 21 okrętów koło Hydeparku.

Błagowieńszczeńsk 9 sierpnia. Od 22-go lipca do 7-go sierpnia, zachorowało na cholerę 206 osób; 133 osób zmarło, 36 wyzdrowiało.

Wiedeń 9 sierpnia. W Rudolfsheim znaleziono dziś rano 80-letnią trafikantkę w pomieszkaniu przyległem do trafiki zamordowaną. Morderca zrabował wiele towarów i gotówkę. Policya poszukuje podejrzanego o morderstwo 21-letniego mężczyzny.

Hanower 9 sierpnia. Zmarł tu były szef stronnictwa narodowo-liberalnego w parlamencie, wielki zwolennik bismarkowstwa, a w ostatnich czasach naczelny prezes prowincyi hanowerskiej Bennigsen.

Petersburg 9 sierpnia. Według urzędowego doniesienia, w Mandżuryi i rosyjskiej Azyi wschodniej, od chwili wybuchu cholery 1572 osób zachorowało, a 985 zmarło.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. Hr. M. Gorayska z Brodów. J. Rylska z Uhrynowa. M. Gałęzowska i H. Gałęzowska z Królestwa Polskiego. R. Kownacki z Czernicy. W. Gniewosz z Kontów. R. Herklotz z Węgier. T. Bönisch z Sanoka. N. Buzewicz z Warszawy. W. Kutschyan z Pobrzeża.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. E. Ochecka i J. Mogilnicka z Wołynia. A. Wysoczański z Sambora. T. Własowski z Sieniawy. R. Heppener z Radziwiłłowa. W. Zarańscy z Ustrzyk. M. hr. Gorzeńska z Chlebowa. E. Adlersberg i S. Steblecki ze Stanisławowa. A. Przyborski i A. Tintner z Wiednia. F. Sozańska z Szwejkowa. A. Madejewski z Podhorodyszcza. K. Eliasz z Drohobycza. K. Rogoszewski z Buczacza. M. Wasilewska z Milna. N. Gozbatewski z Władywostoku. S. May ze Zbaraża. A. Müller ze Lwowa. S. Noel z Łańcuta. A. Orzechowska z Rosyi. S. Grzegorzewski z Borszczowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 sierpnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. W. Mayer z Stuhlweissenburga. H. Staniszewski z Kamieńca podolskiego. Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Szpunar z Łańcuta. J. Medyszkiewicz z Niżankowiec. St. Agopsowicz z Błożwi. J. Pieniążek i W. Pieniążek z Lipinki. M. Pilař z Opawy. Ks. J. Matousek z Ołomuńca.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·75 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·60.

Berlin 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 9 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·82 Mąka („Fleur de Paris“) 29·75.

Frankfurt 9 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·80. Koleje państwowe 153.50 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·75. Laura 000.00 excl. kupon.

Wiedeń 9 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110·75

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 194.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 187.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Lwów 9 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.9[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70. 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·26, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

75)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Przymknął oczy i nie poruszył się więcej. Niewysłowiony ból i przestrach przejął je obie.

Czyżby już nie żył?

Nachyliły się nad nim, a zakonnica ustami dotknęła ust konającego.

W tejże chwili wyprostowała się rozpromieniona i rzekła:

— Śpi!... Czułam jego oddech równy i spokojny.

Padły na kolana i w gorących słowach wyszeptały modlitwę dziękczynną.

XI.

Od tego dnia siostra Henryka zapomniała o wszystkiem, co nie miało związku z ubogiem mieszkaniem przy ulicy Delcambre, zwłaszcza z jego lokatorami.

Ani prawie codzienne wezwania matki, błagającej, by wyzwoliła ją od Filipa, który po powrocie do Solonii groził jej zabiciem, ani jej ubodzy, klasztor, ani rehabilitacya Gomera, ojca Paulinki — nic teraz nie istniało dla niej.

Niespodziewane przez Rolleta powodzenie coraz wyraźniej uwieńczało jego wysiłki.

Od czasu przybycia Henryki chory miał ciągle sen spokojny, głęboki, nadto gorączka z każdym dniem stawała się mniejszą.

Co za szczęście dla Henryki i Paulinki! Pawełek wracał do zdrowia!

Lecz siły zyskiwał bardzo powoli.

Nieraz zbyt głośne stuknięcie drzwiami lub przełknięcie jednej więcej łyżki bulionu wznawiało gorączkę.

A wtedy nowa obawa i rozpacz.

Ale i te chwile stawały się coraz rzadszemi. Powrót do zdrowia był z każdym dniem widoczniejszym.

Nakoniec pewnego dnia Jerzy oświadczył, że nie ma powodu obawiać się recydywy i że choremu nie grozi już niebezpieczeństwo.

— Odwiedzi nas pan jeszcze? — zapytała Henryka.

— Dla chorego — odrzekł — nie widzę potrzeby, ale zobowiążę mego przyjaciela Jakóba do przedstawienia pewnej prośby pannie Paulinie i jeżeli wygra mą sprawę, będą mnie panie widywały tu często. W południe proszę dać Pawłowi befsztyk, trochę wina szampańskiego i nawet ostryg, jeżeli będzie miał na nie apetyt. Teraz pogoda jest tak piękna, że nawet będzie mógł wyjść.

Ukłonił się zakonnicy i wyszedł.

Przez uchylone drzwi kuchni spostrzegłszy Paulinkę, przyrządzającą posiłek dla chorego, rzekł:

— Brat pani jest już zdrowym, więc nie jestem tu już potrzebnym.

— Jakto! nie zobaczymy pana już więcej? — zapytała ze łzami w oczach. — Był pan dla nas tak dobrym! Nietylko pielęgnował pan Pawła z taką gorliwością, ale ileż odwagi dodał mi pan przez czas trwania niebezpieczeństwa.

Podała mu rękę i serdecznie ściskając dłoń jego, dodała:

— Nigdy nie zapomnę panu tego!

— Nie chcę wdzięczności od pani — odrzekł Rollet wzruszony. — O innem uczuciu marzę...

I nie dawszy jej czasu na odpowiedź, odszedł do pracowni Jakóba.

W pokoju Pawełka margrabina zbierała się do odejścia.

Nadeszła Paulinka i spostrzegłszy ją w kapeluszu na głowie, stanęła zdziwiona.

— Pani odchodzi? — zapytała.

— Muszę. Należy powrócić do obowiązków. Zapomniałam o nich przez czas choroby Pawełka, ale skoro on już zdrów, nie mogę ich tak lekceważyć.

— Niech pani nie opuszcza nas! — zawołał Pawełek, usłyszawszy jej słowa.

— Wymagasz rzeczy niepodobnej.

— Nie, nie, niech pani zostanie — nalegał — bo ja się znowu rozchoruję.

A gdy Henryka podeszła do łóżka, Paweł ujął fałdę jej czarnej sukni jedwabnej i całując ją, szeptał:

— Niedobra!... Niedobra!... Co się z nami stanie bez pani? Niech pani zostanie u nas przynajmniej, dopóki nie zacznę chodzić do szkoły.

Przełożona, nie wiedząc, co postanowić i nie umiejąc odmówić jego prośbom, zwlekała z odpowiedzią. Pozwoliła mu całować swe ręce, a pocałunki te wywoływały w niej uczucie tak wielkiego szczęścia, jakiego przedtem nigdy nie doznawała.

— Pawełek ma słuszność — wtrąciła Paulinka — niech pani zostanie u nas jeszcze na czas jakiś. Ja w tylu rzeczach potrzebuję rady pani.

— Ależ powiedzcie, moje drogie dzieci, czyż ja mogę tak zaniedbywać moje obowiązki?

— To pani codziennie będzie udawała się tam na noc, a rano wracała do nas.

Myśl ta na razie wydała się margrabinie rozsądną, a przynajmniej zgadzała się z pragnieniami jej serca.

— Więc dobrze — odrzekła — będę przychodziła do was codziennie. Do widzenia!

Ucałowała oboje, ale od drzwi jeszcze wróciła do Pawełka, nie mogąc rozstać się z nim.

— Tylko niech pani przychodzi do nas ubrana jak teraz, a nie w tym brzydkim kornecie, który pani nie do twarzy.

— Uczynię wszystko co chcesz, tylko przyrzeknij mi, że będziesz grzecznym.

Na schodach przełożona spotkała Weronikę, po całodziennej pracy powracającą do domu i ucałowała ją kilkakrotnie.

Uczciwa kobieta nie mogła zrozumieć dlaczego taka wielka i piękna pani traktuje ją prawie jak siostrę.

— Dziękuję pani — rzekła margrabina z rozrzewnieniem, którego nawet nie usiłowała ukryć — za twą troskliwość o Pawełka podczas jego choroby. W części i pani zawdzięcza on życie.

— Mnie nie — odrzekła Weronika — ale pani, Paulince, panu Jerzemu i panu Jakóbowi. Ja w niczem nie przyczyniłam się.

— A przez cały czas jak mieszkają tutaj, samotne, bez opieki i środków do życia, kto ich kochał, pamiętał o nich i opiekował się niemi? Matko Weroniko, jesteś szlachetną kobietą!... Szanuję i kocham cię z całego serca!

— Więc odchodzi pani? — zapytała przekupka, ocierając łzy z oczu. — Dlaczego pani opuszcza te dzieci?

— Jestem dla nich obcą i muszę wracać do klasztoru.

— W każdym razie, nie powinna pani zostawiać ich samych. Chłopak wyzdrowieje i znowu się psuci, a dziewczyna nie przeżyje takiego drugiego zmartwienia!

— Pomyślę o tem — odrzekła zaniepokojona margrabina. — A ponieważ pani znasz położenie tak dobrze jak i ja, jesteś uczciwą i masz rozum praktyczny, więc zaraz jutro, jeżeli powrócisz wcześnie, naradzę się z panią.

Myśl, że taka dama, arystokratka, chce zasięgnąć jej rady, olśniła poczciwą kobietę.

— Więc dobrze, do jutra. Niech pani wierzy, że z całej duszy pragnę pomódz, jeżeli tylko potrafię. Może pani liczyć na mnie.

Wychodząc z domu, Henryka wsunęła bilet stufrankowy w rękę odźwiernej, która również z wielką troskliwością pielęgnowała Pawła.

Poczem udała się do matki Eufrozyi, ażeby podziękować i jej, gdyż właścicielka pralni, choć była tak surowa dla Paulinki, w ostatnich jednak czasach wielokrotnie dała dowody serca i wielkiej życzliwości.

Przynosiła jej wino, różne przysmaki, słowem niczego nie żałowała dla swojej robotnicy.

— Siedź w domu i wypocznij — oświadczyła jej jeszcze tego dnia — a jeżeli potrzebujesz zaliczki, to nie krępuj się. Oddasz mi, gdy będziesz mogła, a nie oddasz, to również mała rzecz.

Ale Paulinka nigdy nie była tak bogatą jak teraz, gdyż siostra Henryka płaciła za wszystko i śpiżarnię jej zaopatrzyła więcej niż na rok.

Po przybyciu do klasztoru, przełożona, choć była przez wszystkich powitana z oznakami najwyższej radości, uczuła jednak w sercu pustkę i smutek, którego zwykłe, dawniej tak ulubione zajęcia rozproszyć nie mogły.

Pod wieczór udała się do kaplicy, ażeby w skupieniu zastanowić się nad stanem swej duszy.

Uklękła u stóp ołtarza i przymknąwszy oczy, chciała pomodlić się.

Lecz w tejże chwili mieszkanie przy ulicy Delcambre stanęło w jej wyobraźni tak żywo, jak gdyby była w niem obecną i tak zaabsorbowało jej myśli, iż zdawało się jej, że słyszy słaby głos chorego:

— Więc pani już nas nie kocha, skoro zostawia nas samych!

I drugi, serdeczny, brzmiący wdzięcznością:

— Matko ukochana, niech ci Bóg wynagrodzi za zachowanie ojcu jego syna!

(Ciąg dalszy nastąpi).